DZIŚ 4 STRONY

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 30 września 1954 r. Nr 232 (1371) B Cena 20 groszy

Proszę już wsiadać...

Słowa do muzyki W. Szpilmana napisała D. Pilszakówna.

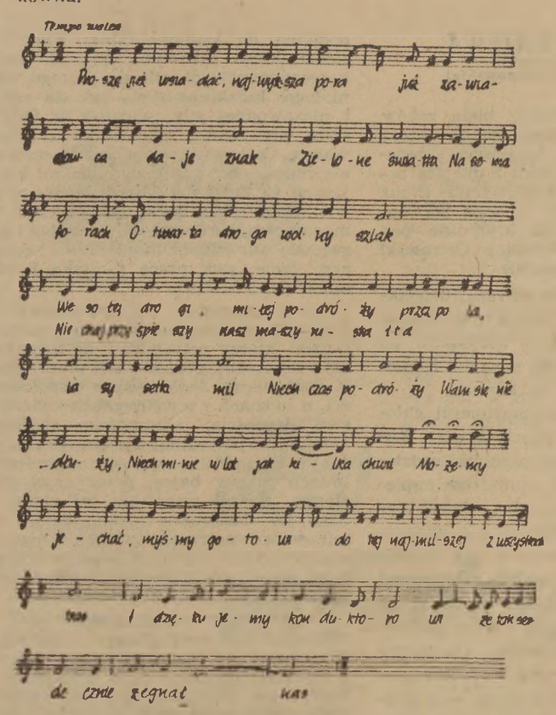

KONDUKTOR

Proszę już wsiadać najwyższa pora
już zawiadowca daje znak
Zielone światła na semaforach
Otwarta droga, wolny szlak.
Wesołej drogi, miłej podróży
przez pola, lasy setki mil
Niech czas podróży Wam się nie dłuży
Niech minie w lot jak kilka chwil.

MŁODZIEŻ

Możemy jechać, myśmy gotowi
Do tej najmilszej z wszystkich tras
I dziękujemy konduktorowi
że tak serdecznie żegnał nas
Niechaj przyśpieszy, nasz maszynista
pociągu bieg, obroty kół
bo nam już pilno zobaczyć z bliska
obszary przyszłych żyznych pól.
Więc jedźmy, jedźmy najwyższa pora
już zawiadowca dał nam znak
Zielone światło na semaforach
pionierom droga wolny szlak.

Już blisko 400 pionierów zgłosiło się na apel ZG ZMP na Pomorzu

Na Pomorzu rosną szeregi młodych patriotów, którzy w odpowiedzi na apel ZG ZMP stają w szeregach zaciągu pionierskiego do walki z odłogami. Do chwili obecnej liczba uczestników zaciągu pionierskiego w woj. bydgoskim wynosi już blisko 400 chłopców i dziewcząt — ZMP-owców i młodzieży niezorganizowanej.

Pierwsza, 137-osobowa grupa pionierów z Pomorza wyjechała przed kilku dniami z Bydgoszczy i podjęła już walkę z odłogami w PGR-ach woj. olsztyńskiego.

4 wycieczka rolników na Wystawę Moskiewską

28 bm. wyjechała z Warszawy do Moskwy 4 z kolei wycieczka naszych rolników, aby zwiedzić Wszechzwiązkową Wystawę Rolniczą.

Wycieczka ta jest najliczniejsza z dotychczasowych naszych wycieczek na Wszechzwiązkową Wystawę Rolniczą. Składa się ona ze 100 osób.

Dzięki dobrej pracy traktorzystów

23 spółdzielnie w rejonie POM Chojna zakończyły siew

W większej części spółdzielni produkcyjnych woj szczecińskiego zakończono już orki przedsiewne i zasiano znaczny procent ozimin. Szczególnie duże zasługi mają w tym POM-y, a przede wszystkim ośrodki w Barlinku, Choszcznie, Drawnie, Gryficach, Golczewie i Chojnie, które zaorały znacznie większe obszary pól niż zaplanowano i zasiały duże obszary zbóż ozimych. Np. w rejonie POM - Chojna, dzięki dobrej organizacji pracy brygad traktorowych i współpracy POM-ów z zarządami spółdzielni produkcyjnych, 23 spółdzielnie zakończyły już siew żyta.

Natomiast POM w Chociwelu do 25 bm. zaorał dopiero 84 proc. ziemi przeznaczonej pod zasiew, a zasiał zaledwie ok. 20 proc. zbóż. Dzieje się tak głównie dlatego, że brygady traktorowe wyjechały na początku akcji do spółdzielni produkcyjnych bez żadnych planów, wykonywały często prace zlecane przez spółdzielnie, a nie objęte umowami.

Poważne opóźnienia spowodował brak kontroli ze strony aktywu POM-owskiego oraz niska sprawność techniczna maszyn i ciągników. W pierwszych trzech tygodniach bm przestoje techniczne ciągników pochłonęły tyle czasu, ile potrzeba na wykonanie 260 ha orki.

107 powiatów zwolnionych od miarek i odsypów

28 bm dalszych 11 powiatów przekroczyło 90 proc. rocznego planu dostaw zboża dla państwa. Są to powiaty: Sokołów, Mława i Sochaczew w woj. warszawskim, Leszno w woj. poznańskim, Radomsko w woj. łódzkim, Biłgoraj i Lubartów w woj. lubelskim, Bartoszyce i Górowo Iławieckie w woj. olsztyńskim, Kluczbork w woj. opolskim i Brzozów w woj. rzeszowskim.

Poza tym 90 proc. rocznego planu dostaw przekroczyły gospodarstwa rolne, znajdujące się na terenie Łodzi.

Chłopi tych powiatów, którzy całkowicie wywiązali się z tegorocznych obowiązkowych dostaw zboża dla państwa, zostali zwolnieni od miarek i odsypów. Z przywileju tego korzysta już łącznie 107 powiatów.

O uwolnienie załogi „Gottwalda"

Depesza do Ligi Czerwonych Krzyży

W dniu 27 bm. rodziny marynarzy ze statku „Prezydent Gottwald" wystosowały do Ligi Czerwonych Krzyży telegram następującej treści:

Do Ligi Czerwonych Krzyży

GENEWA

My, rodziny marynarzy statku „Prezydent Gottwald" zwracamy się do Was o interwencję w sprawie naszych synów, ojców, mężów i braci więzionych od sześciu miesięcy na Taiwanie.

W czasie pełnienia przez nich pokojowej pracy zostali oni pozbawieni wolności i możności powrotu do kraju oraz do rodzin.

Apelujemy do Was — w imię uczuć humanitarnych — o przyczynienie się do uwolnienia naszych najbliższych, abyśmy mogli z nimi jak najszybciej połączyć się.

Przed II Zjazdem ZMP

Czyn produkcyjny młodzieży

Tak jak każde wielkie wydarzenie w życiu naszego kraju i naszej młodzieży, chłopcy i dziewczęta z całej Polski witają II Zjazd ZMP tysiącami podjętych zobowiązań. Z hut donoszą nam codzienne meldunki o tym, że młodzi wytapiacze dadzą dziesiątki szybkościowych wytopów, że w fabrykach, na budowach, młodzi robotnicy coraz szerzej podejmują walkę o obniżkę kosztów własnych; z wiosek, PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych piszą młodzi o przyspieszaniu siewów, o zaorywaniu odłogów, użyźnianiu ugorów.

Czyn łódzkich włókniarzy

ŁÓDŹ (kor. wł.). W Kombinacie im. Stalina w Łodzi odbyła się masówka całej młodzieży zakładów.

Pierwsza spośród zebranych zabrała głos tkaczka — Janina Pstrągowska mówiąc, że ona i jej młodzi towarzysze chcą być pierwszymi w Łodzi i w całym przemyśle włókienniczym, którzy czynem produkcyjnym powitają II Zjazd ZMP.

Janina Pstrągowska zobowiązała się zwiększyć produkcję swoich maszyn o 1 proc. Wezwała ona jednocześnie wszystkich młodych robotników z Kombinatu im. Stalina oraz ze wszystkich zakładów włókienniczych w kraju do podejmowania podobnych zobowiązań.

Kolejno zgłaszali swoje zobowiązania inni robotnicy — tkaczka Władysława Skuza zobowiązała się pracować bezbrakowo. Stanisław Szymczak postanawia polepszyć jakość produkcji o 2 proc., podobnie Aniela Cienkusz i wielu innych.

★

Ale nie tylko młodzi witają II Zjazd ZMP. Na masówkę przybyło również wielu starszych robotników, którzy składają swoje zobowiązania.

Chcę wspólnie z młodzieżą powitać II Zjazd ZMP — mówi Maria Jaros — *i dlatego zobowiązuję się polepszyć jakość produkcji o 1 proc.*

Za tkaczką Marią Jaros poszły i inne starsze tkaczki. Wystąpili również majstrowie.

— *Nie od dziś pracuję z młodzieżą* — mówi majster Tadeusz Jóźwiak, *znam jej zapał i energię. Młodym trzeba pomóc naszym doświadczeniem. Zobowiązuję się więc i ja stworzyć pion bezbrakowy.*

Tak więc młodzież i starsi robotnicy zakładu „C" Kombinatu im. Stalina w Łodzi zwiększą ilość produkcji pierwszego gatunku w porównaniu z miesiącem sierpniem o 191.700 metrów tkanin oraz zmniejszą ilość odpadków o 11.954 kg., obniżając koszty własne produkcji o 215.272 zł.

Poza tym zorganizowane zostanie w zakładzie 10 pionów bezbrakowych oraz dwa pionv bezbrakowe na oddziale krochmalni. (M C.)

1.119 młodych hutników z „Kościuszki" podjęło zobowiązania

STALINOGRÓD. (kor. wł.). W hucie „Kościuszko" 1119 młodych robotników podjęło na cześć II Zjazdu ZMP zobowiązania o wartości ponad 800 tysięcy zł.

Młodzi wytapiacze z brygady Józefa Manki zobowiązali się przeprowadzić 5 szybkościowych i 5 przyśpieszonych wytopów.

Młodzieżowa brygada Mieszczaka z walcowni zmniejszy ilość braków o 3 kg na tonę, co da w ciągu dwóch miesięcy 13.5 ton walcówki z braków ponad plan.

Wiele zobowiązań podjęli młodzi koksownicy. Brygada im. Klementa Gottwalda tow. Pawła Góreckiego przedłuży żywotność gumowych amortyzatorów z 9, na 18 miesięcy, co zaoszczędzi 120 sztuk amortyzatorów.

Młodzi kierownicy zmianowi z koksowni: Mazur, Szatkowski i Konkol zobowiązali się wykonać plan we wrześniu w 103 proc. oraz wyprodukować 1200 ton koksu ponad plan.

Młodzieżowa brygada Antoniego Lewandowskiego z wydziału aglomerowni zobowiązała się bezawaryjnie kierować agregatami i nie dopuszczać do nietrafionej produkcji i wyprodukować dodatkowo 120 ton aglomeratu do końca września.

K. T.

Młodzież huty Lenina dla uczczenia Zjazdu

NOWA HUTA (kor. wł.). Każdy dzień przynosi nowe zobowiązania młodych budowniczych huty im. Lenina, którzy w ten sposób pragną uczcić II Zjazd ZMP.

Zetempowcy z huty podjęli ponad czterdzieści zobowiązań zespołowych, których realizacja da w sumie kilkaset tysięcy złotych oszczędności.

Zetempowcy z brygady mistrza Sieradzkiego przyśpieszą pracę przy niwelacji terenu wokół maszyn rozlewniczych. Przy niwelacji terenu pracować będą również zetempowcy z brygady mistrza Guziala, którzy uporządkują teren koło maszyny rozlewniczej Nr 2.

Do najcenniejszych zobowiązań indywidualnych należą zobowiązania kierownika wielkich pieców, Kitlińskiego i mistrza urządzeń zasypkowych Klicha. Zobowiązali się oni opracować wymianę lin skipowych metodą radziecką, a następnie wspólnie z brygadą ślusarzy przeprowadzić wymianę tych lin.

JÓZEF BIEL

Najmłodszy kierowca

Prawdziwą atrakcją dla mieszkańców Chociwelu (pow. Stargard) jest „lili puci" półciężarowy samochodzik, którego kierowcą jest Witek Klepcewicz, liczący 3 i pół roku, syn racjonalizatora z Warsztatów Mechanicznych Miniaturowy samochód, zbudowany przez ojca Witka posiada motor, skrzynię biegów, dyferencjał, 3 biegi Pali 2 litry benzyny i może rozwijać szybkość 5 km na godzinę.

Na zdjęciu: spacer samochodem z kolegami.

CAF Foto Podolski

W piątą rocznicę wyzwolenia

Gorąco pozdrawiamy wielki naród chiński!

Przybycie delegacji PRL do Pekinu

PEKIN. Dnia 28 bm. przybyła do Pekinu na uroczystości święta narodowego piątej rocznicy powstania Chińskiej Republiki Ludowej, delegacja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w składzie: przewodniczący delegacji, I sekretarz KC PZPR — Bolesław Bierut oraz członkowie delegacji: członek Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezes Rady Ministrów — Jakub Berman, członek KC PZPR, wiceprezes Rady Ministrów — Stefan Jędrychowski, wiceprzewodniczący NKW ZSL, zastępca przewodniczącego Rady Państwa — Stefan Ignar.

Na lotnisku w Pekinie delegację PRL witali: sekretarz KPCh, przewodniczący Stałego Komitetu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych — Liu Szao-tsi, premier Rady Państwowej — Czou En-lai oraz inne osobistości.

Na lotnisku obecny był ambasador PRL, Stanisław Kiryluk. Na lotnisko przybył korpus dyplomatyczny.

Kompania honorowa sprezentowała broń.

Zostały odegrane hymny państwowe ChRL i PRL.

Przewodniczący delegacji Bolesław Bierut wygłosił przemówienie powitalne.

Przemówienie tow. B. Bieruta na lotnisku w Pekinie

Drodzy Towarzysze i Przyjaciele!

Delegacja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z radością przybyła do stolicy Waszego wielkiego, pięknego kraju, aby przekazać Wam gorące uczucia przyjaźni narodu polskiego. Chcemy wraz z całym narodem chińskim dzielić radość i wzruszenie z okazji piątej rocznicy wyzwolenia Chin. Nigdy nie zapomnimy tego, że zarówno wyzwolenie naszego narodu przed dziesięciu laty, jak i wyzwolenie Waszego narodu przed pięciu laty ma swe źródło w rewolucyjnych osiągnięciach, ofiarności i niewyczerpanej sile naszych bratnich bohaterskich narodów wielkiego Związku Radzieckiego. Dziś wszyscy ludzie dobrej woli w Europie, Azji i na innych kontynentach coraz lepiej zdają sobie sprawę, że wszystkie kraje naszego obozu ożywione są niezłomną solidarnością, jednością i gorącym pragnieniem pokoju i pokojowego budownictwa w imię szczęścia wszystkich prostych ludzi na świecie. W tym też tkwi nasza niezwyciężona siła, nad którą nigdy już nie zdobędą przewagi ciemne siły agresji, chciwości i zniszczenia. Pozdrawiamy Was gorąco i życzymy Wam z całego serca, aby Wasze święto narodowe było wkładem do walki o pomyślność wielkiego narodu chińskiego, o wolność wszystkich narodów Azji, o trwały pokój na całym świecie.

Niech żyje i rozkwita Chińska Republika Ludowa!

W dniu święta Armii Węgierskiej

Depesza Marszałka Rokossowskiego

Minister Obrony Narodowej
Węgierskiej Republiki Ludowej
Tow. Generał Dywizji ISTVAN BATA
Budapeszt

W dniu święta bratniej Armii Węgierskiej w imieniu żołnierzy Wojska Polskiego i swoim własnym, zasyłam Wam, Towarzyszu Ministrze i całemu składowi osobowemu Armii Węgierskiej najserdeczniejsze pozdrowienia.

Życzę Siłom Zbrojnym Węgierskiej Republiki Ludowej, złączonym braterstwem broni i idei z niezwyciężoną Armią Radziecką i armiami państw demokracji ludowej, jak najlepszych osiągnięć w podnoszeniu gotowości bojowej wojska dla zabezpieczenia socjalistycznego budownictwa swego narodu i umocnienia światowego obozu pokoju.

Wiceprezes Rady Ministrów
i Minister Obrony Narodowej
KONSTANTY ROKOSSOWSKI
Marszałek Polski

Młodzież wybiera nowe zarządy ZMP w szkołach i na wyższych uczelniach

W szkołach ogólnokształcących, zawodowych i na wyższych uczelniach odbywają się obecnie zebrania ZMP poświęcone wyborom nowych zarządów szkolnych, klasowych i uczelnianych ZMP. Na zebraniach tych młodzież omawia dotychczasowe osiągnięcia i braki w działalności swoich organizacji oraz nakreśla zadania na nowy rok szkolny. Szczególnie wiele uwagi poświęcają uczestnicy zebrań sprawie zbliżającego się II Zjazdu ZMP, dla uczczenia którego, dziewczęta i chłopcy podejmują zobowiązania podniesienia wyników w nauce oraz ożywienia życia kulturalnego i sportowego.

W pełni trwają już zebrania wyborcze na pierwszych latach studiów wyższych uczelni w Poznaniu. „Uczyć się, uczyć i jeszcze raz uczyć się — oto nasze zadanie" — hasło to było myślą przewodnią szerokiej dyskusji o roli ZMP w walce o dyscyplinę studiów i jak najlepsze rezultaty nauki wszystkich studentów I roku Wydziału Prawa na Uniwersytecie.

W czasie zebrań wyborczych młodzież studiująca na uczelniach poznańskich podejmuje wiele zobowiązań na cześć II Zjazdu ZMP. Obok zobowiązań dotyczących walki o wyniki nauczania studenci postanawiają rozszerzyć zakres pracy społecznej.

Wiele dobrze przygotowanych zebrań wyborczych odbyło się m. in. w szkołach wrocławskich i warszawskich. Zebrania wyborcze poprzedzone tam były naradami aktywu szkolnego ZMP, które miały na celu przygotowanie do dyskusji najważniejszych zagadnień dotyczących wszechstronnego ożywienia działalności ZMP.

Bitwa o węgiel to sprawa nie tylko górników

Jakiś czas temu w rozmowie z przedstawicielem redakcji pewien młody górnik z kopalni im. Thoreza w Wałbrzychu skarżył się na jednostronność pracy instancji zetempowskich w dziedzinie walki o węgiel. Mówicie — twierdził ów towarzysz — o ważnej roli, jaką spełnia węgiel w naszej gospodarce narodowej, nawołujecie nas do zwiększenia wysiłków w walce o wzrost wydobycia. To jest na pewno słuszne, ale to jest przecież tylko jedna strona medalu. A drugiej widocznie nie chcecie widzieć, bo o niej nie mówicie, a w każdym razie za mało mówicie. I od razu dodał kilka przykładów dobitnie — trzeba przyznać ilustrujących to, co nazywał drugą stroną medalu, a mianowicie niesamowite marnotrawstwo tego z takim trudem wydobywanego i tak cennego węgla, marnotrawstwo, z którym jeżeli się dobrze rozejrzeć dookoła, można się spotkać niemal na każdym kroku.

Opowiadał na przykład ów górnik o tartaku, znajdującym się w pobliżu jego miejsca zamieszkania. Otóż tartak ten posiada własną bocznicę kolejową, na której zawsze niemal można zobaczyć stojącą pod parą lokomotywę. Nie byłoby w tym też nic oburzającego, gdyby nie fakt, że lokomotywa ta najczęściej nie jeździ, a właśnie stoi w miejscu. Dla kilkunastu krótkich przejazdów dziennie lokomotywa trzymana jest stale pod parą, uzyskiwaną kosztem spalania sporej ilości pięknych, czarnych, lśniących brył węgla... Czy nie można by — pytał z oburzeniem górnik — tak zorganizować transportu, żeby nie trzeba było bez przerwy trzymać maszyny pod parą i marnować węgiel? Czy nie można by tam używać miału, albo co najmniej mieszanki?

Trzeba przyznać, że towarzysz z „Thoreza" miał bezwzględną rację. Nie wiemy co prawda, czy istniała w tym tartaku możliwość lepszej organizacji transportu, ale wiadomo na pewno, że w większych zakładach pracy coraz częściej stosuje się lokomotywy bezpaleniskowe, których zbiorniki ładuje się parą z zewnątrz, co, rzecz jasna, pozwala na dużą oszczędność węgla. Wiadomo też, że zasłużony maszynista stacji Białogard, zastępca posła na Sejm, tow. Jan Kocot, dzięki starannej opiece nad parowozem i umiejętnej organizacji procesu spalania, nie lokomotywę zakładową, a duże pociągi prowadzi na mieszance mułu i niesortu, a nawet na samym tylko mule.

Tacy jak Kocot znajdują w naszym przemyśle i transporcie coraz więcej naśladowców wśród przodujących, świadomych robotników, którzy właściwie pojmują rzucone przez II Zjazd Partii wezwanie do walki o szybszy wzrost dobrobytu ludzi pracy. Ale obok nich tłuż mamy jeszcze w naszych fabrykach, hutach, na kolei, we wszelkiego rodzaju instytucjach młodych ludzi, których stosunek do haseł II Zjazdu da się doskonale zobrazować rosyjskim powiedzonkiem: „Moja chata skraja, ja niczewo nie znaju".

Młodzi ci ludzie nic oczywiście nie mają przeciwko tym hasłom, całkowicie aprobują kierowaną przez Partię walkę o podniesienie również ich stopy życiowej, niekiedy rozumieją nawet najogólniej potrzebę oszczędzania, tyle tylko, że nie widzą swojej w tym roli. Czyż może być bardziej pierwszorzędne zadanie dla organizacji zetempowskiej, jak dotarcie do tych ludzi z prawdziwą treścią uchwał II Zjazdu, jak doprowadzenie do świadomości tej młodzieży prostej prawdy o tym, że dobrobyt nie spadnie nam manną z nieba, że musimy go wypracować sami i że każdy z nas musi w tym celu brać czynny udział w bitwie o oszczędność — nakładów pracy, surowca, węgla?

Węgla też?... W tym właśnie rzecz, że są jeszcze tacy, których to zdziwi — i tych jest bardzo wielu. Powie ci taki: oszczędzać? Pewnie, że trzeba, a skąd byśmy mieli brać środki na obniżanie cen, na podwyżki płac, na budowę mieszkań, przedszkoli. Trzeba oszczędzać materiał, usprawniać produkcję — a jakże. A spróbuj zagadać z nim o węglu... „Węgiel jeszcze oszczędzać? W Polsce, kraju węgla? Przecież czego jak czego, ale węgla to mamy dość nawet na eksport..."

Podejdź do niego, aktywisto zetempowski i nie gorsz się jego nieświadomością. To twoja przecież wina, że ten człowiek nie rozumie tak elementarnych rzeczy. Spróbuj tę winę naprawić, wytłumaczyć mu, wyjaśnij, nie tylko dlaczego możemy, ale dlaczego m u s i m y oszczędzać węgiel. Węgiel, którego coraz większych ilości potrzebuje nasz stale rosnący przemysł. Którego tysiące wagonów przysyłamy na wieś, naszemu sojusznikowi — chłopu pracującemu. Który sprzedajemy innym krajom w zamian za cenne dewizy, za nowoczesne maszyny, surowce, chemikalia. Z którego produkujemy lekarstwa, włókna sztuczne i inne wyroby masowego spożycia. W y t ł u m a c z mu dlaczego, pomimo rosnącego wydobycia, stale rośnie nasze zapotrzebowanie na węgiel. Uderz go, na przykład, liczbą dwóch milionów ton węgla, które moglibyśmy — według szacunkowych obliczeń — zaoszczędzić w ciągu jednego tylko roku, gdybyśmy w bardziej racjonalny, w bardziej zdyscyplinowany sposób gospodarzyli węglem. Dwa miliony ton rocznie! Przecież taka liczba zmusi do myślenia i — co za tym idzie — do działania każdego uczciwego człowieka, jeżeli mu tylko wytłumaczyć jej treść, jeżeli pomóc mu ją „przeliczyć" na ogromne wartości materialne, jakie zyskać może tą drogą nasza gospodarka narodowa, a więc ludzie pracy w naszym kraju.

Jednak ogromna większość młodzieży robotniczej zdaje sobie sprawę ze związku, jaki istnieje pomiędzy podnoszeniem stopy życiowej a walką o oszczędność węgla. Nie zawsze jednak towarzysze ci mają dość wyostrzony wzrok na marnotrawstwo, jakie w tej dziedzinie istnieje, nie zawsze wiedzą j a k z nim walczyć. Wskazać im istniejące możliwości oszczędzania setek ton węgla, poprowadzić tę młodzież do walki o to, by możliwości te przekształcić w rzeczywistość — oto niezwykle doniosłe zadanie, jakie mają do spełnienia zakładowe organizacje zetempowskie w przemyśle, w transporcie, we wszelkiego rodzaju instytucjach.

Mówimy często o postawie młodego robotnika — gospodarza swojego zakładu pracy. Postawa taka — i musi o tym aktyw zetempowski stale pamiętać w swojej pracy wychowawczej — kształtuje się nie w abstrakcji, ale właśnie na tysiącu szczegółów, składających się na całokształt życia zakładu pracy.

Weźmy taki przykład. Przechodzi przez teren fabryczny grupa młodych robotników. Mijają biernie hałdę węgla, od miesięcy marniejącego na słońcu i deszczu, rozkradanego, wgniatanego w ziemię, w błoto. W tej bierności musisz, aktywisto zetempowski, widzieć największą przeszkodę w swojej pracy wychowawczej. Musisz ją koniecznie przezwyciężyć, musisz wyjaśnić tej młodzieży, że nie tylko jej prawem, ale obowiązkiem jest pójść do organizacji partyjnej, do dyrekcji i aż do skutku domagać się położenia kresu marnotrawstwu.

Tak samo trzeba reagować na każdy inny przejaw rozrzutnego obchodzenia się z węglem. Uszkodzenie rusztów (czy wiesz, że powodują one od 10 do 50 procent strat?), pęknięcie obmurza, zła izolacja przewodów, powodująca bardzo poważne niekiedy straty cieplne, zły stan kotłów, ulatniająca się para, obrabiarka na jałowym biegu — wszystko to niemal znajdziesz w swoim zakładzie pracy i wszystko to musisz bezwzględnie piętnować i tępić.

Młodzież robotnicza w całym kraju podejmuje dziś swój wielki zetempowski czyn dla uczczenia zbliżającego się Zjazdu. A gdyby tak, towarzysze, zebrać się przed tym, może w związku z naradą partyjno-ekonomiczną, kolektywnie zastanowić się nad możliwościami racjonalizacji, usprawnień, małych remontów sposobem gospodarczym, poradzić się ze starszymi towarzyszami, i w rezultacie tego zabrać się do realizacji pięknego zobowiązania: „Dla uczczenia II Zjazdu ZMP zaoszczędzimy tyle a tyleset ton węgla...".

Warto to zrobić, towarzysze.

Górnicy z kopalni „Gen. Zawadzki"

Załoga kopalni węgla „Gen. Zawadzki", która należy obecnie do przodujących w Dąbrowskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego, podjęła szereg zobowiązań indywidualnych i zespołowych dla uczczenia dorocznego święta — Dnia Górnika i wezwała towarzyszy pracy ze wszystkich kopalni węgla do czynu produkcyjnego i współzawodnictwa o jak najlepsze wyniki pracy górnictwa węglowego.

Coraz więcej załóg kopalnianych, odpowiadając na apel górników kop. „Gen. Zawadzki", podejmuje zobowiązania dla uczczenia „Dnia Górnika". I tak ostatnio szereg cennych zobowiązań podjęła załoga kop. „Wieczorek" oraz górnicy kopalni „Kleofas", którzy postanowili dać do końca roku ponad 36 tys. ton węgla ponad plan.

Na zdjęciu: górnicy kopalni „Gen. Zawadzki" idą do pracy.

Foto. (CAF)

Z dyskusji na XV Plenum ZG ZMP

Wspólnym wysiłkiem — wypędzimy nudę z naszych drużyn harcerskich

(Fragmenty przemówienia)

Halina Krysanka

Z-ca Kierownika Wydziału Harcerskiego ZG ZMP

Jedną z podstawowych bolączek naszego przewodnika i naszej pracy z dziećmi jest to, że drużyna harcerska nie umiała znaleźć swojego miejsca w szkole. W latach 1951/52 mieliśmy taką sytuację, że drużyna niewiele miała wspólnego z pracą szkoły, z jej planem wychowawczym, z tym, co było treścią codziennego życia i pracy w szkole. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że coś jest nie tak, jak trzeba. Próbowaliśmy to poprawić i.., zrobiliśmy krok w drugą stronę, zepchnęliśmy drużynę — przy dużej pomocy władz oświatowych — na pozycję „dodatku" do szkoły. W rezultacie tego na zbiórkach harcerskich drużyny zajmowały się tym, jaka jest struktura liścia czy innymi podobnymi lekcyjnymi tematami. Mieliśmy jeszcze inne przejawy tego, że organizacja była swego rodzaju „doczepką" do szkoły. W Kobylnicy — w jednej z lepiej pracujących drużyn w pow. słupskim — nauczyciele chwalili się tym, że harcerze sprawdzali zadania domowe swoich kolegów, przeprowadzali korepetycje, sprawdzali obecność w klasach — słowem — wyręczali nauczyciela w jego obowiązkach. Albo taki przykład: w szkole TPD nr 1 w Warszawie uważano, że drużyna harcerska słusznie walczyła o wyniki nauki i właściwą postawę dziecka, ponieważ za „dwójkę", źle odrobione zadanie zdejmowano mu chustkę harcerską.

Nie chcemy, ażeby zbiórki harcerskie zamieniały się w jeszcze jedną lekcję. Chcemy natomiast rozbudzić ciekawość dziecka otaczającym go światem i zjawiskami, pobudzić jego zainteresowania. Przez rozbudzenie tej twórczej ciekawości zainteresujemy dziecko nauką w szkole, wskazując, że na wiele ciekawych problemów można znaleźć odpowiedź na lekcji historii, fizyki, chemii, czy biologii. Wydaje się, że poprzez wyjaśnienie dziecku znaczenia nauki i jej roli w budownictwie socjalistycznym łatwo kształtować słuszną postawę dziecka wobec jego szkolnych obowiązków. To jest właśnie słuszna droga postępowania, a nie mentorstwo, nie zabawianie się na zbiórkach w kontrolę, czy uczniowie odrobili, czy nie odrobili lekcji. Słuszne jest wreszcie to, aby poprzez zbiórkę harcerską uzupełniać i rozwijać to wszystko, czego dziecko nauczyło się w szkole, rozwijać np. poprzez zajęcia techniczne czy przyrodnicze, wiązać teorię szkolną z praktyką, z osobistym doświadczeniem dziecka.

Naszą poważną bolączką jest również to, że nie umieliśmy różnicować potrzeb i zainteresowań dziecka w zależności od jego wieku, płci i środowiska, w jakim ono żyje i pracuje. Stąd, mówiąc o dziecku i o pracy z nim — mówiliśmy o dziecku w o g ó l e, a przecież inaczej trzeba pracować z harcerzem z klasy III, a inaczej — z siódmej. Zupełnie inne są ich zainteresowania i jednakowych form dla wszystkich na pewno niesposób wymyśleć.

Ten brak prowadzi do tego, że w naszych drużynach często jeszcze nudno jest naszym dzieciom. Drużyny chorują na „dorosłość", nie zaspokajają istotnych potrzeb i istotnych pragnień dziecka. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że przeciw temu groźnemu wrogowi — nudzie, musimy stworzyć w naszej organizacji harcerskiej zgodny front przewodników, nauczycieli, całego aparatu i aktywu ZMP.

Jasne jest, że potrzebna nam jest tutaj szeroka pomoc. Bardzo brak jest naszemu dziecku i przewodnikowi ładnych piosenek, wierszy, opowiadań czy scenek odpowiednich dla zespołów artystycznych, tak bardzo pomocnych w wychowaniu młodzieży. W tej sprawie nie umieliśmy dostatecznie apelować do literatów. Plenum Związku Literatów Polskich poświęcone literaturze dziecięcej nie przyniosło postulowanych zmian. Literatura dla dzieci nadal pozostaje „kopciuszkiem", chociaż wszyscy literaci chętnie powtarzają znane twierdzenie Gorkiego, że *„dla dzieci trzeba pisać tak samo, jak dla dorosłych, tylko lepiej"*. A tymczasem z tym „lepiej" jednak, jak dotąd, w praktyce wcale nie jest najlepiej. Powieść, opowiadanie i wiersz dla dzieci, to wciąż jeszcze domena dobrych chęci, ale najczęściej nic poza tym. Koniecznym jest, by wreszcie książki dla dzieci zaczęły pisać „najtęższe pióra". Oczekujemy powieści dla dzieci od Newerlego, Żukrowskiego, Brandysa, oczekujemy zdrowej sensacji i przygody harcerskiej od Koźniewskiego, oczekujemy porywających fantazji popularno-naukowych od Lema. Wreszcie walkę o poziom literatury dziecięcej musi podjąć i krytyka literacka. Wydaje się, że miejsce dla tej krytyki winno znaleźć się na łamach „Nowej Kultury" i „Przeglądu Kulturalnego".

Bez tej pomocy literatów, kompozytorów, plastyków trudno będzie konsekwentnie i właściwie tego groźnego wroga — nudę wyplenić z organizacji harcerskiej.

Książka, sztuka, pieśń — sojusznikiem przewodnika

(Fragmenty przemówienia)

Jadwiga Potabska

wiceprzewodnicząca ZW ZMP w Krakowie

Bliskim sojusznikiem przewodnika — podobnie zresztą jak każdego wychowawcy — jest literatura, sztuka, pieśń. Dzieci gorąco przeżywają losy bohatera książki. Przypominam sobie opowieść małej harcerki w Kątach, która swoje przodownictwo w zbieraniu kłosów motywowała tym, że chce naśladować nie kogo innego, jak Timura.

W Krakowie jest teatr „Groteska", teatr lalek. Zdawałoby się, że przewodnicy drużyn harcerskich z Krakowa i z sąsiednich miast i wsi są z tego powodu bardzo szczęśliwi. Teatr „Groteska" ma przecież piękne osiągnięcia. Wystawił wspaniałe kompozycje teatralne Obrazcowa, przygotował nie przemijającą w pięknie „Bajkę o rybaku i złotej rybce". Zapytaliśmy dyrekcję teatru o plany na przyszłość. Tymczasem od dwóch lat nieodmiennie dyrekcja załamuje ręce i odpowiada, że nie ma współczesnych sztuk i wobec tego mowy być nie może o szerokich planach. Stąd takie paradoksy, jak wystawienie sztuki „Igraszki z diabłem" w teatrze przeznaczonym dla najmłodszych.

Gdyby byli tutaj pisarze — to powiedziałabym: drodzy towarzysze pisarze, jeśli byłabym jednym z Was, to już po prostu dlatego, że nie mogłabym ciągle słuchać skarg i narzekań dzieci na to, że nie mają co czytać, że muszą śpiewać tylko „Wio, koniku" i chodzić na „Igraszki z diabłem", napisałabym piękny wiersz lub piosenkę dla dzieci, piękną sztukę dla Teatru Lalek. Sądzę, że w tej chwili jestem wyrazicielem wszystkich przewodników drużyn harcerskich i myślę, że winno zająć się tą sprawą Ministerstwo Kultury i Sztuki. Sądzę również, że Związek Literatów Polskich winien nas zrozumieć i jedno z najbliższych plenarnych posiedzeń poświęcić tej sprawie.

*

Wiadomo, że przewodnik drużyny pionierskiej jest dumny ze swej pracy. Wielu z nich wyraża pragnienie pracy w swojej drużynie przez dłuższy okres. Mamy wielu ofiarnych przewodników. Ale mamy też i takich, którzy nie widzą perspektywy swej pracy, którzy żyją w nastroju „walizkowym". Sądzę, że walnie przyczynia się do tego zarówno Zarząd Główny ZMP, jak i Ministerstwo Oświaty — zaniedbując to, co jest największym sprzymierzeńcem i pomocą przewodnika — zorganizowany system szkolenia, tzw. seminaria...

...Nasza organizacja dziecięca ma już bogatą tradycję, ma też wiele osiągnięć. Co więcej, ma wspaniały wzór, jakim jest „Księga przewodnika pionierskiego". Wydaje się, że są już w tej chwili możliwości opracowania na wzór tej księgi „Podręcznika dla drużyn harcerskich", który na pewno stanie się wielką pomocą dla przewodników. Stawiam to jako postulat przed Wydziałem Harcerskim Zarządu Głównego ZMP.

W 50 rocznicę urodzin Mikołaja Ostrowskiego

Płomienne serce

29 września przypada pięćdziesiąta rocznica urodzin ulubionego pisarza młodzieży radzieckiej Mikołaja Ostrowskiego.

Mikołaj Ostrowski umarł mając zaledwie trzydzieści dwa lata. Przeżywszy krótkie, lecz wspaniałe życie zostawił nam porywającą książkę - powieść „Jak hartowała się stal". Od dwudziestu z górą lat książka ta pomaga w ideowym i moralnym kształtowaniu młodego pokolenia.

ANNA KARAWAJEWA

Laureat Nagrody Stalinowskiej

Pod koniec 1931 roku do czasopisma „Młoda Gwardia", gdzie wówczas pracowałam, nadszedł rękopis nieznanego, młodego autora, Mikołaja Ostrowskiego — powieść „Jak hartowała się stal". Kiedy zapadła decyzja, żeby powieść drukować, pojechałam zapoznać się z autorem. W czyściutkim pokoiku na łóżku, wyciągnąwszy długie, nieruchome ciało, leżał człowiek, okryty starannie aż po piersi kołdrą i pledami. Zobaczyłam ciemnokasztanowate puszyste włosy, duże wypukłe czoło, bladą, bez kropli krwi, wychudłą twarz i otwarte lecz niewidzące oczy.

Ostrowski wyglądał na tak osłabionego i bezsilnego, że nagle postanowiłam nie niepokoić chorego i odłożyć rozmowę na kiedy indziej. Ale w tej samej chwili Ostrowski spytał świeżym, młodym głosem:

—Mamusiu, kto to przyszedł?

Matka odpowiedziała.

— Aha! To świetnie! Proszę, proszę!

Prześliczny, olśniewający bielą zębów uśmiech opromienił jego twarz, która ożyła, rozświetliła się młodością i radością życia. Nasza rozmowa z miejsca potoczyła się bardzo bezpośrednio i już wkrótce rozmawialiśmy ze sobą jak starzy przyjaciele. Uwagi krytyczne pod adresem powieści Mikołaj Ostrowski przyjął gorąco i poważnie.

— Tylko umówmy się od razu: uspokajać mnie z dobrego serca nie trzeba! Można mi powiedzieć o wszystkim po prostu i surowo. Jestem przecież żołnierzem, od dzieciństwa na koniu!

Rzeczywiście, jako piętnastoletni chłopiec Ostrowski w szeregach dywizji Kotowskiego bronił młodej republiki radzieckiej, a potem przeżył nadludzkie napięcie pierwszych lat odbudowy kraju. Wyniszczony organizm chłopca nie wytrzymał: Ostrowski rozchorował się nieuleczalnie. Wydawało się, że los przeznaczył dla niego bezruch i bezczynność. A on nie tylko potrafił uporać się ze wszystkimi bólami i nieszczęściami, ale jednocześnie zwyciężył je, wrócił do szeregów i żył razem z całym narodem — i jeszcze jak żył! — utwierdzając każdą stworzoną przez siebie postacią, każdym słowem i myślą głęboki sens istnienia.

★

Kiedy wiosną 1932 roku powieść „Jak hartowała się stal" została wydrukowana, do redakcji zaczęły nadchodzić niezliczone listy od czytelników, którzy osobiście chcieli poznać autora książki, którą pokochali z całego serca, zapraszali go do szkół, na wyższe uczelnie, do fabryk, kołchozów, bibliotek, świetlic, kopalni, na okręty. Powieść zdobyła sobie powszechne uznanie także poza granicami naszego kraju, przetłumaczona została na wiele języków.

W grudniu 1936 roku, na kilka dni przed śmiercią, Mikołaj Ostrowski zakończył pierwszą część nowej powieści — „Zrodzeni z burzy".

Jeszcze za życia przypadło pisarzowi zasłużone szczęście, widział jak jego myśli i idee znajdują jak najżywszy oddźwięk we wszystkich środowiskach radzieckiego społeczeństwa. Do Mikołaja Ostrowskiego pisali ludzie w różnym wieku, ludzie najrozmaitszych zawodów i każdy z nich pisał o czymś własnym i drogim. Miałam możność czytać mnóstwo listów czytelników do Ostrowskiego i w ani jednym nie zauważyłam niczego, co byłoby podobne do sentymentalnej litości czy słodziutkiego zachwytu. Nie, czytelnicy-korespondenci odnosili się do tego wspaniałego, ludzkiego życia jak do realnej i niezawodnej siły, widzieli w Ostrowskim przyjaciela, pomocnika i wychowawcę. Ostrowski oczywiście to rozumiał, ale radość obcowania z milionami kochających go ludzi nie zawróciła mu w głowie. Dalej pozostawał człowiekiem wymagającym, surowym wobec siebie i nadzwyczaj skromnym, namiętnie kochającym życie, swą pracę pisarską i naszą radziecką literaturę.

Żył i pracował jak prawdziwy syn Partii Komunistycznej, zawsze otoczony ludźmi, którzy przychodzili do niego nauczyć się czegoś, poradzić się, porozmawiać w cztery oczy. Jego myśli o współczesności, o ludziach i wydarzeniach zadziwiały swą jasnością, słusznością spojrzenia i taką bezpośrednią, świeżą siłą uczuć, jakby Ostrowski, w siedmiomilowych butach jak w bajce, przemierzał naszą ziemię, słyszał wszystkie jej głosy, widział jej różnorodne piękno. Siła i subtelność wewnętrznego widzenia nigdy go nie zawodziły. Czytając depesze z zagranicy, wiele razy wypowiadał się na temat „nieuniknionej wojny z faszyzmem".

— Oto kiedy solidnie będą musieli popracować radzieccy pisarze — mówił. — Przecież słowo bywa ostrzejsze od szabli i silniejsze od pocisku! A jeśli mnie samemu nie przyjdzie gromić faszystów, mam nadzieję, że moje książki z czystym sumieniem będą się mogły włączyć w tę ogólną walkę!

Tak się właśnie stało. W dniach surowych prób Wielkiej Wojny Narodowej książki Mikołaja Ostrowskiego jak gdyby nabrały nowego życia.

Pamiętam, jak w pierwszych miesiącach wojny zdarzyło mi się widzieć w jednym ze szpitali obie książki Mikołaja Ostrowskiego. Spoczywały w torbie polowej ciężko rannego dowódcy czołgu. Na pewnym wiecu młody żołnierz pokazał mi, jak sam się wyraził swój „marszowy majątek". Były to trzy książki: książka Stalina o Leninie, liryczne wiersze Puszkina i powieść Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal".

Obchodząc pięćdziesiątą rocznicę urodzin Mikołaja Ostrowskiego, z najgłębszym szacunkiem i miłością dla jego pamięci mówimy: utwory Mikołaja Ostrowskiego stoją w pierwszym bojowym szeregu książek — wychowawców i pomocników dorastającego pokolenia, książek, które wychowują wspaniałą i radosną młodzież oddaną naszej wielkiej Ojczyźnie, naszemu narodowi, naszej wielkiej Partii Komunistycznej.

Legitymacja Pawła Korczagina

Ryszard Kapuściński

Rozmawialiśmy o książce. Znacie ją: komuż nie dodała sił? To powieść Ostrowskiego — „Jak hartowała się stal".

Nas dwudziestu siedzi w zbyt obszernej sali. Noc. Złe wiatry tłuką o drzewa.

To wszystko. Resztę przepisuję z notatnika. Słowo po słowie.

• • •

— Teraz będzie mówił Michniuk.

Spod okna wstał chłopak, obciągnął marynarkę, podszedł do stołu.

Patrzył chwilę po ludziach nieobecnym wzrokiem i zaraz zaczął, jakby od wyjaśnienia:

— Co do mnie, to Pawkę Korczagina znam. Pracowaliśmy razem w jednym kole, w latach 1945—47.

Salą przeciągnął niepewny szmer. „Artysta — głos poszedł z końca — na sztuczki bierze".

— Żaden artysta — sprostował Michniuk — było i już — ale stropił się przycinkiem — popatrzył po ludziach, niepewny: mówić nie mówić?

Chcieliśmy słuchać, poczuł to, więc wracał myślami do tamtych lat.

—Ziemia u nas płaska. Człowieka widać na kilometr. Co dopiero — czołg. Czołgi zobaczyliśmy, jak były jeszcze hen, hen. Droga zadymiła lipcowym kurzem, ludzie wypatrywali: czyje to? A to już szły radzieckie. Stanęli we wsi, jakoś tak na dwa tygodnie. Ruch, bieganie, zwyczajnie — wojenna krzątanina. Na wieczór się dopiero uciszało. Jeden taki był — sierżant, nazwiskiem Sidow — swoich ludzi zbierał, siadali pod topolową kępą. A we wsi topole rosły pienne, aż omiatały niebo szmerliwym liściem. Myśmy też tam chodzili — czasem jakiś czołgista dał potrzymać automat. Hej, to ci było! Raz tak, kiedy pośpiewali, naopowiadali sobie o tym i owym, przyszedł Sidow, mówi: „Jutro, bratcy, na front. Zbierać się niedługo". Stoi tak i myśli, jakby czegoś zapomniał. Jest! „A wiecie co — palnął — może o Pawce poczytamy?" Zaczął rozwijać gazetę: trzymali, wiecie, tę książkę w szacunku, jak chleb powszedni. Co tam czytał, wszystkiego dokładnie nie chwytałem. Ale to pojąłem, że jest mowa o takim komsomolcu — Pawle Korczaginie i jeszcze o życiu, które trzeba tak przeżyć, żeby ani jeden dzień...

Jeszcze tego dnia, sierżant opowiedział mi własną mową o Korczaginie. Potem ważąc w rękach tę powieść skinął głową na zachód i kończył: „gdyby oni wiedzieli czym jest dla nas ta książka — to by się jej bali jak czołgów i samolotów".

Dwadzieścia piersi wstrzymuje oddech. Niewidoczne w przepastnej ciemności jezioro, szumi dojmująco zmierzwioną falą. Ale Michniuk nie słyszy nocnej szarpaniny wiatru, wody i drzew. Jego uszu dobiega bezkresna pieśń lubelskiej ziemi, na której się rodził i widzi teraz tę drogę, jaką przyszedł do niego smukły Pawka Korczagin — przyjaciel z sercem na dłoni.

— Do Parczewa pojechaliśmy z Heńkiem Rządzielem, zimą. W sprawie ZWM-u. Bo Sidow powiedział mi — to pamiętałem — że w Polsce też są tacy korczaginowcy — w ZWM-ie. Zarząd był w ciasnym pokoju, jak weszliśmy nie wiadomo czego więcej było w tej klitce: ludzi czy dymu. Przewodniczący zapisał nas. Ale koła — mówi — nie będzie, musicie znaleźć trzeciego. Wróciliśmy do wsi. Kogo by wziąć? — myślimy. Ten nie, tamten się nie nadaje. Wtedy przyszła mi jedna myśl. Jadę do Parczewa, mówię w Zarządzie: jest tak a tak. Mamy trzeciego, tylko chory, sam nie może przyjechać, ale chłopak — złoto. Nie bardzo chcieli, w jego nieobecność przyjąć, ale w końcu wypisali nam trzecią legitymację. W porządku — mieliśmy koło. Trzecim ZWM-owcem w naszej wsi był Pawka Korczagin.

Michniuk sięgnął do kieszeni i wyjął tę legitymację. Oglądaliśmy ją. Ręce drżały. Na wystrzępiony karton, niemrawym blaskiem prószyło światło. Tak, ZWM-owska legitymacja Pawki Korczagina. Pieczątka, podpis.

— Takie, widzicie, mieliśmy koło ZWM-u. Zebrania były rozmaicie — na miedzy, w stodole, pod lasem — jak popadło. Wierzcie mi: nas było t r z e c h. W robocie, w postanowieniu, w krytyce, T r z e c h.

Kiedyś wiosną pojechałem do Parczewa. Przewodniczący mówi: Michniuk, macie takie zadanie — każdy z was bierze jedną wieś i tam zakłada koło ZWM. Ty — w Zgonowie, Rządziel w Minach, Korczagin w Modrzy. Przyjedziesz, powiesz jak wam idzie. Cóż — szło opornie. Heńkowi banda rękę ustrzeliła, ale koła się zawiązały. A do Modrzy chodziliśmy na zmianę — raz ja, raz Heniek. Trafił się tam dobry chłopak, robota poszła na cały dech.

Ale się wreszcie wydało. Kiedyś przyjechał sekretarz powiatowy PPR-u i ten przewodniczący — Zorkiewicz. „Gdzie twoi zetwuemowcy?" — pytają. Heniek był, ale Pawki, to wiecie: „Dwóch was jest?" — pyta sekretarz. „Trzech tu mamy, towarzyszu" — chwali się przewodniczący. „A gdzie trzeci?" Wtedy musiałem wszystko powiedzieć. Zrozumiał. On przyszedł z wojska, książkę Ostrowskiego widać znał. „Tak — mówi — czas jechać dalej, Zorkiewicz. A to koło — to cała armia. W natarciu. Tu się nie ugną".

Potem już byłem na kursach, potem pracowałem na budowie, potem na traktorzystę, a teraz to wiecie, przyjechałem z ugorami wojować.

A tę legitymację wszędzie wożę ze sobą. Z frontu na front. I zawsze uważam, żebyśmy się nie rozłączyli. Dlatego chodzę w ciężkie miejsca. Bo jakbym wybrał łatwiznę, nasze drogi by się rozeszły. Pawka by poszedł na trudniejsze,

A. Rezniczenko — Paweł Korczagin na VI Zjeździe Komsomołu.

Widziałem Nowe Chiny (1)

Praca stała się zaszczytnym obowiązkiem

W artykule 16 nowej Konstytucji Chińskiej Republiki Ludowej czytamy:

„Praca jest sprawą honoru wszystkich zdolnych do pracy obywateli Chińskiej Republiki Ludowej. Państwo popiera aktywny i twórczy udział obywateli w pracy."

Dalej, w artykule 91, czytamy:

„Obywatele Chińskiej Republiki Ludowej mają prawo do pracy. Prawo to państwo zapewnia przez planowy rozwój gospodarki narodowej, stopniowe zwiększanie stanu zatrudnienia, poprawę warunków pracy oraz przez podnoszenie realnej wartości płac."

PRACA, która jeszcze przed pięciu laty była w Chinach przekleństwem, katorgą i marzeniem wielu milionów ludzi stała się dziś sprawą honoru każdego obywatela, zaszczytnym obowiązkiem, który spełnia się z dumą i entuzjazmem. Przykłady tego spotykaliśmy na każdym kroku w naszej wędrówce po Chinach. Wszędzie, w rozmowach z robotnikami w fabrykach, ze studentami wyższych uczelni, z lekarzami i członkami spółdzielni produkcyjnej dowiadywaliśmy się o życiu chińskich mas ludowych w ponurym okresie panowania obcych gnębicieli i band czangkaiszekowskich i o tym, jak teraz w ciągu zaledwie 5 lat rządów ludowych zmieniło się gruntownie, życie stało się radosne, wypełnione twórczą pracą.

PAŃSTWOWA Fabryka Budowy Maszyn w Szanghaju do chwili wyzwolenia nie była fabryką maszyn. Składała się z kilku niskich budynków, a raczej hangarów, krytych blachą. Cała niemal produkcja wykonywana była ręcznie, bo też i nie była zbyt skomplikowana. Produkowano łopaty, kilofy, motyki, według prymitywnych wzorów pługi itp. Takie rzeczy, jak urządzenia aklimatyzacyjne, maszyny, punkty sanitarne w działach, nie mówiąc już o poradniach lekarskich i stołówkach, domach kultury, były w ogóle nieznane. Właściciele, do których należała fabryka nie dbali o to. **„Czyż zdrowie robotnika miało jakąś wartość dla nich** — mówił w rozmowie z nami młody przodownik pracy, Czon Li — **czyż warto było wydawać pieniądze na mechanizację, jeśli siła robocza była rzeczą najtańszą, a przy tym zawsze na swe usługi mieli wielomilionową armię bezrobotnych, z której czerpali pełną garścią".**

W chwili, gdy chińska armia wyzwoleńcza zbliżała się do Szanghaju, właściciele postanowili wywieźć nawet te skromne urządzenia, jakie były w fabryce. Nie zdążyli jednak, wyzwolenie przyszło szybciej. Fabryka przeszła w ręce ludu. Dziś zmieniło się jej oblicze, rozrosła się, tętni warkotem nowych maszyn, produkując precyzyjne tokarki, wiertarki, szlifierki i inne maszyny. Ich precyzja wykonania i trwałość zyskały sobie światową sławę na międzynarodowych targach w ZSRR, Niemieckiej Republice Demokratycznej, na Węgrzech, w Szwajcarii, Pakistanie.

Jak to się stało, że w przeciągu kilku lat mała fabryczka prymitywnych narzędzi rolniczych przekształciła się w potężny zakład budowy precyzyjnych maszyn?

Mówi o tym Czon-Li:

„Zwycięstwo rewolucji przynosząc nam wyzwolenie społeczne, wyzwoliło jednocześnie potężne siły twórcze narodu. Zapału, entuzjazmu, z jakim robotnicy przystępowali do budowy fabryki, teraz już swojej — nie da się opisać. W najtrudniejszym okresie z pomocą pospieszyli nam specjaliści radzieccy. Wraz z rozwojem fabryki wzrastała produkcja. Wśród robotników rozwinął się na szeroką skalę nieznany dotychczas u nas ruch współzawodnictwa pracy i racjonalizacji. Widzieliśmy, że pracujemy dla siebie. Dla przykładu: w ciągu ostatnich trzech lat wprowadziliśmy w życie 591 pomysłów racjonalizatorskich, co przyczyniło się do podniesienia produkcji i dało wielomilionowe oszczędności. Dziś w fabryce mamy 210 znanych na cały okręg przodowników pracy".

Wielu przodowników pracy uczy się na doświadczeniach przodujących robotników Związku Radzieckiego. Nasz rozmówca Czon-Li świetnie opanował metodę Kolesowa. W ciągu 6 miesięcy wykonał swój plan roczny i obecnie pracuje już na poczet 1955 roku. Inny młody robotnik — Ton Kueili swój plan miesięczny wykonał w ciągu 13 dni.

W tej fabryce, podobnie jak w innych, na czoło wysuwa się młodzież, która jeszcze przed 5 laty była pozbawiona wszelkich praw, nawet tak podstawowych jak prawa do pracy i nauki. Wśród młodych robotników, którzy stanowią połowę załogi, 33 proc. — to przodownicy pracy.

Kiedy czytam nową Konstytucję Chińskiej Republiki Ludowej, która stwierdza, że praca jest sprawą honoru, że państwo dąży do poprawy warunków pracy i bytu mas ludowych — przed oczami stają mi jak żywe obrazy świadczące o tym, że słowa Konstytucji już są wprowadzane w życie.

OJCIEC Czon-Li pracował w tej samej fabryce w okresie rządów czangkaiszekowskich. Zarobki jego były tak niskie, że nie wystarczały na wyżywienie pięcioosobowej rodziny.

„Za całą miesięczną pensję — opowiada Czon Li — można było kupić 1 kg mięsa i 300 kg ryżu. Można odnieść wrażenie, że ostatecznie to nie było mało, lecz jeśli 5 osób jadło tylko ryż, gdyż na inne rzeczy nie starczało pieniędzy, to zawsze w ostatnich dniach miesiąca trzeba było zaciągać długi. A ubrania i buty dla 5 osób, czynsz i inne wydatki z czego pokryć? Obecnie, jeśli mówić przykładowo, za miesięczny zarobek można kupić 750 kg ryżu, codziennie jeść mięso, każdej niedzieli chodzić do kina — co przedtem było nieosiągalnym luksusem i jeszcze zostają pieniądze, które składamy w kasie oszczędności."

Ale nie tylko w zarobkach przejawia się wzrost stopy życiowej robotników tej fabryki. Trzy czwarte załogi mieszka już w nowych domach wybudowanych po wojnie, a wkrótce już wszyscy robotnicy wprowadzą się do nowych, wygodnych mieszkań. Fabryka ma swoje własne, nowoczesne sanatorium, własną szkołę podstawową, do której uczęszcza ponad 500 dzieci, ma wspaniały, nowozbudowany Dom Kultury, stanowiący główny ośrodek życia kulturalnego. Przy fabryce istnieje też szkoła zawodowa dla młodzieży, jest stołówka, w której utrzymanie miesięczne kosztuje około 80 tys. yuanów (przeciętny zarobek robotnika wynosi 800 tys. yuanów), obok fabryki znajdują się rozległe tereny sportowe, które w wolnych od pracy chwilach zapełnia młodzież robotnicza. Do tego należy jeszcze dodać nieznane przed tym w Chinach płatne urlopy, bezpłatną opiekę lekarską, punkty sanitarne we wszystkich oddziałach fabryki.

TO suche wyliczenie zdobyczy robotników świadczy najbardziej wymownie o tym, że artykuły 16 i 91 nowej Konstytucji nie są martwymi literami, lecz żywą rzeczywistością, znajdującą potwierdzenie w życiu na każdym kroku.

Rozmawialiśmy z wielu robotnikami tej fabryki. Z ich wypowiedzi, prostych, pozbawionych frazesów a szczerych, przebijała mocna wiara i zaufanie do władzy ludowej, do Partii. Na nasze pytania, jak układają się obecnie warunki życia, każdy zaczynał od opowieści swego życia — życia, które upływało w nędzy i upokorzeniu. Każda z tych opowieści kończyła się prostym stwierdzeniem: **„Partia dała nam wszystko".** W tym stwierdzeniu kryje się cała tajemnica miłości do Partii i Mao Tse-tunga, do władzy ludowej, do tych, którzy kierują walką narodu, prowadząc go do szczęśliwej przyszłości.

W naszych wędrówkach po Chinach mieliśmy możność naocznie przekonać się, jak silnie zjednoczony i skupiony jest wokół swego rządu cały naród chiński. I o tę jedność i zdecydowanie połamie sobie zęby każdy, kto ośmieli się podnieść zbrodniczą rękę na wielki naród chiński.

L. ZARĘBA

Po pracy wesoła zabawa w parku otaczającym Dom Kultury. Foto: HSINHUA

Hu Lien-fung, robotnica Państwowej Fabryki Jedwabiu Nr 1 w Szanghaju, spędza radosny wieczór w gronie swej rodziny w nowym mieszkaniu.

Foto: HSINHUA

PRODUKUJEMY LEPIEJ, OSZCZĘDNIEJ I WIĘCEJ

— obniżamy koszty własne produkcji!

SZTANDAR MŁODYCH

Warszawa, dnia 30.IX.1954 r.

Cała ta strona dzisiejszego numeru gazety poświęcona jest, Drogi Towarzyszu, jednej tylko, ale za to bardzo ważnej sprawie — sprawie dobrego gospodarzenia naszym wspólnym majątkiem.

Do młodego robotnika

Niedługi jest okres, jaki dzieli nas od II Zjazdu naszej zetempowskiej organizacji. Najlepsi spośród nas, nasi delegaci zbiorą się w Stolicy i z trybuny Zjazdu zameldują Partii i całemu narodowi o tym, jak organizacja zetempowska i cała młodzież polska wywiązała się z pokładanych w niej nadziei, jak walczyła i walczy o wykonanie stojących przed nią trudnych i zaszczytnych zadań.

Ten meldunek, Przyjacielu, będzie również Twoim meldunkiem. Niechaj więc wypadnie jak najdumniej. Niechajże za każdym jego słowem stoją jak najpiękniejsze karty owocnej pracy młodego robotnika polskiego, niechaj to będzie jak najbardziej zwycięski meldunek z pola naszej walki.

Kierunek tej walki wytyczyła nam Partia. Na imię mu: dobrobyt człowieka pracy. Dobrobyt, który Twoimi własnymi tworzysz rękami, który wykuwasz w codziennym, znojnym trudzie, w starciu z wieloma jeszcze przeciwnościami — z wrogiem, z naszą własną nieudolnością, z oporem przyrody. Lecz na przekór złej woli, łamiąc jedną po drugiej przeszkody, nasza ofensywa trwa i zwycięsko posuwa się naprzód. Rzecz polega na tym, by ten marsz przyspieszyć. Od czego to zależy, jak to osiągnąć — powiedziała Partia na II Zjeździe. Na jej wezwanie, jak zawsze, stanąłeś do walki. O wykonanie i przekroczenie planu rocznego Twego zakładu pracy, o szybszy wzrost produkcji rolnej, o większą pomoc dla wsi, o likwidację odłogów i ugorów, o zagospodarowanie wszystkich naszych ziem, o lepszą i tańszą produkcję Twojej fabryki, huty, kopalni.

Odgłosy tej walki znajdowały miejsce także na łamach „Sztandaru Młodych". Przez szereg tygodni zamieszczane były wypowiedzi w ankiecie „Jak walczę o to, by tańsza była produkcja mojego zakładu pracy". Zabierając głos w odpowiedzi na ankietę, dzieliłeś się swoimi doświadczeniami, na prostych przykładach swojej codziennej pracy pokazywałeś jak oszczędzasz surowce, paliwo, materiały dodatkowe, jak drogą racjonalizacji i ulepszeń procesów produkcyjnych podnosisz wydajność pracy, jak redukujesz braki, podnosisz jakość produkcji, jak starasz się o to, by wzrastały Twoje kwalifikacje zawodowe.

Przez Twoje wypowiedzi w ankiecie niejednokrotnie przewijały się liczby: wskaźniki przekroczenia planu produkcyjnego, planu obniżki kosztów, liczby, mówiące o wielotysięcznych niekiedy oszczędnościach, osiągniętych dzięki Twoim wysiłkom.

Jest jednak inna jeszcze, o wiele ważniejsza i bardziej wymowna liczba. Jest to liczba tysięcy takich właśnie jak Ty, młodych robotników, którzy na dobre już poczuli się pełnoprawnymi współgospodarzami swoich zakładów pracy i którzy, jak na gospodarzy przystało, każdą sprawę fabryki czy kopalni uważają za swoją własną, jak najbardziej osobistą sprawę i potrafią się o nią bić wytrwale, aż do końca. Chodzi, Towarzyszu o to, by ta najpiękniejsza z liczb naszego wzrostu sama również wzrastała, by wzrastała stale i szybko. A to już jest Twoją sprawą, sprawą Twojego wpływu na otoczenie, na kolegów, sprawą Twojej walki o to, by swój patriotyczny stosunek do dobra społecznego zaszczepiać innym, by dzielić się nim tak, jak dzieliłeś się, zabierając głos w związku z ankietą, swoim doświadczeniem zawodowym.

Ankietę na łamach „Sztandaru Młodych" kończymy w dzisiejszym numerze. Zanim jednak nastąpi jej podsumowanie, zanim uczestnicy ankiety otrzymają pamiątkowe podarunki, przypomnijmy sobie, drogi Towarzyszu, że walka, o której pisałeś w ankiecie, trwa. Że trwa i rozwija się walka o plan, o produkcję, o jej ilość, jakość i taniość — o to, by coraz więcej było towarów, by były one coraz lepsze i tańsze, by coraz lepiej żyło się Tobie, Towarzyszu i milionom takich jak Ty. Niechaj wyniki tej walki upoważnią Twego delegata do złożenia II Zjazdowi ZMP jak najpiękniejszego meldunku.

W naszej ankiecie —

„JAK WALCZĘ O TO, BY TAŃSZA BYŁA PRODUKCJA MOJEGO ZAKŁADU PRACY" — zabierają dziś głos:

JANUSZ JEDYNAK

wzorcarz, Fabryka Samochodów Osobowych w Warszawie

Oto mój sekret

Bardzo często spotkać się można z twierdzeniem, że walka o obniżenie kosztów własnych produkcji, to sprawa przede wszystkim racjonalizatorów, jakichś wielkich usprawnień itp. Oczywiście, jest to bardzo ważna sprawa. Jednak moim zdaniem wcale nie mniejsze znaczenie od tych wielkich usprawnień, które nieraz wprowadzają zasadniczy przełom w produkcji, mają różne, jakże często niedoceniane „drobiazgi", wszelkiego rodzaju drobne usprawnienia, podnoszące produkcję, poprawiające jej jakość, zmniejszające zużycie surowca.

Do tego jednak potrzebny jest nieustanny wzrost kwalifikacji zawodowych, ciągłe doskonalenie się w pracy.

Oto np. historia, jaka przydarzyła mi się niedawno. Wzorcownia otrzymała do wykonania specjalny szablon, tzw. „ewolwentowy". Zaplanowany czas na tę robotę wynosił 90 godzin. Żaden wzorcarz nie chciał się podjąć wykonania szablonu. „Za mały czas — mówili — to trzeba robić ze dwieście godzin". Po namyśle zgodziłem się wykonać tę robotę. Zrobiłem szablon w ciągu 34 godzin, osiągając 280 proc. normy. Jak to było możliwe? Po prostu, 90 proc. roboty zamiast ręcznie, wykonałem na szlifierce, co niesłychanie skróciło czas.

Jest to doskonały przykład wyjaśniający źródło prawie wszystkich moich sukcesów. Praca wzorcarza jest niesłychanie precyzyjna, dokładna, wymaga kolosalnej uwagi. Jest to w zasadzie prawie wyłącznie praca ręczna. Toteż pracując czysto po wzorcarsku, czyli ręcznie, rzeczywiście trzeba by ten szablon wykonywać przez jakieś 90 godzin. Z drugiej znowu strony nie można było tej roboty dać szlifierzowi na maszynę, bo na ogół szlifierz nie pracuje tak dokładnie, precyzyjnie, nie ma ręki i oka wzorcarza. Ja opanowałem oba te zawody. Nauczyłem się roboty wzorcarza, nabrałem wzorcarskiej precyzji, dokładności, uwagi, a jednocześnie opanowałem możliwie najdokładniej, najlepiej szlifierkę, tak że maszyna nie ma dla mnie tajemnic. To połączenie dwu zawodów pozwoliło mi wykonać szablon w 34 godziny i umożliwia wszystkie inne moje osiągnięcia. Wydaje mi się, że gdyby każdy wzorcarz umiał jednakowo dobrze pracować ręcznie i na maszynie, mógłby osiągać takie same wyniki.

Przy każdej pracy jest wiele drobnych rzeczy, które można usprawnić, stworzyć sobie wiele udogodnień. Trzeba umieć lepiej zorganizować robotę.

Nigdy nie przystępuję do pracy przed opracowaniem dokładnego planu. Każdą pracę dzielę sobie na 4 etapy: I. Plan, II. Przygotowanie, III. Właściwa praca, IV. Wykończenie. W pierwszym etapie dokładnie „rozeznaję" robotę. Analizuję rysunek techniczny, rozmawiam z kolegami, radzę się starszych towarzyszy. Z tych dyskusji rodzi się ostateczny plan wykonania roboty. Kiedy ten plan jest gotów, przystępuję do drugiego etapu — przygotowania. Tu przede wszystkim kompletuję narzędzia. Dobre narzędzia — to dla dobrego fachowca połowa wykonania roboty. Wiele potrzebnych mi narzędzi zrobiłem sobie sam z odpadków, poniewierających się kawałków blachy itp. Narzędzia utrzymuję w doskonałym stanie i porządku. Zrobiłem sobie specjalną podstawkę na wiertła, przegródki na inne narzędzia. Gdy mi coś potrzebne — nie tracę czasu na poszukiwania. Zawsze też utrzymuję w porządku swoje miejsce pracy. Nic mi nie może zginąć, ani „zawieruszyć się", jak to często bywa.

Gdy już mam wszystko przygotowane, przystępuję do właściwej pracy. Pracuję zawsze spokojnie, bez „gorączki", ale też nie tracąc niepotrzebnie czasu. Do tego zresztą przyczynia się poprzednie przygotowanie i ułożenie planu. Pracując — ciągle „radzę się" rysunku technicznego i przyrządów pomiarowych. Dzięki temu nie zdarzają mi się braki.

Kwalifikacje zawodowe podnoszę przede wszystkim praktycznie, bezpośrednio w pracy, obserwując towarzyszy, starając się doskonalić znajomość maszyny, narzędzi, umiejętność posługiwania się nimi. Ale nie mniejsze znaczenie ma także teoria, często więc zaglądam do literatury fachowej, gdzie znajduję nieocenione nieraz wskazówki.

Tak pracując wykonuję systematycznie 200 — 300 proc. normy. W 1952 roku otrzymałem Brązowy Krzyż Zasługi, a w 1954 — Srebrny. Już 8 lipca br. wykonałem swój plan roczny i na cześć 10-lecia Polski Ludowej zobowiązałem się wykonać jeszcze jeden roczny plan do 31 grudnia.

A przy tym wszystkim od dawna jestem aktywistą partyjnym, zetempowskim i związkowym — i sporo czasu poświęcam społecznym obowiązkom. Dzięki dobrej organizacji czasu i pracy godzę te obowiązki z pracą zawodową.

Wracając do tego, co pisałem na początku: nie jestem racjonalizatorem, nie zgłosiłem żadnego pomysłu, nie wprowadziłem żadnego „wielkiego" usprawnienia. Po prostu staram się jak najlepiej wykonywać swoje obowiązki, pracować tak, jak mi nakazuje partyjne i zetempowskie sumienie. Oto sekret moich osiągnięć.

I wydaje mi się, że sekret ten dobrze wykorzystuję walcząc o to, by coraz tańsza była nasza produkcja, by było coraz więcej lepszych i tańszych towarów.

Znalezione 116.080 zł

Naradę partyjno-ekonomiczną w Zakładach Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych im Komuny Paryskiej w Warszawie otworzył dyrektor Sztajnberg, mówiąc:

— Towarzysze! Straty spowodowane przez naszych brakorobów wyniosły w pierwszym półroczu br. 341.663 zł i 12.248 roboczogodzin. Za pieniędze te moglibyśmy wyprodukować 7 central telefonicznych lub jedną centralę automatyczną 600-numerową. 12.248 straconych roboczogodzin, to miesięczna praca 60 robotników...

Ludzie byli zaskoczeni: aż tyle? Każdemu zdarzyło się „skncić", ale nikt nie brał sobie tego zbytnio do serca. Nie zdawali sobie sprawy z ogromu wszystkich niedopatrzeń. A każde z osobna jakże łatwo rozgrzeszać. Nawet zawołani kpiarze przycichli. Przypominały się przekleństwa, które każdy z nich rzucał w swoim czasie na głowę wytwórcy kupionej z felerem koszuli, czy kulawego stołka.

Potem radzili długo, a uchwałę zawarli aż w 22 punktach, których sens był jeden: obniżyć koszty własne.

Tropienie brakoroba

Przeprowadzili szybkie szkolenie kontrolerów — 19 ludzi. To była jedna z dróg: tropienie brakoroba. Kieruje tą zwiadowczą robotą wytrawny fachowiec Kazimierz Gąsiorowski. On też osobiście przeprowadza kontrolę ostateczną gotowych central telefonicznych.

Ale brakoróbstwo tropią w każdej fazie produkcji. Jest to kontrola statystyczna i odbywa się pod kierownictwem inżyniera Jerzego Grosmana.

Maszyny nazywają się bojowo: automaty i rewolwerówki. Dawniej automaty trzepały i trzepały swoje nakrętki czy śrubki. Kontrolowano je nie często — raz, dwa dziennie. No i zdarzało się, że cała seria szła na szmelc. Po prostu maszyna źle nastawiona „nawalała". Teraz między automatami krąży jasnowłosy zetempowiec w kraciastej koszulce. Nazywa się Dobroć. Ustawicznie sprawdza jakość i wymiary produkowanych części. Wyniki odnotowuje na specjalnych kartach. Kontrola wypada co pół godziny dla każdej z maszyn.

W dziale rewolwerówek kontrolę przeprowadza też zetempowiec Zygmunt Cholewski. Cholewski jest również kontrolerem lotnym. To znaczy sprawdza produkcję poza ustaloną kolejnością.

O działach produkcyjnych w ZWUT mówi się: „DPr-y". Każdy oznaczony jest numerem. Na jednym z nich poddaje się oględzinom wszystkie gotowe części przed montażem. Ludzie siedzą w dwuszeregu stolików jak w szkole. Każdą cząstkę skrupulatnie wymierzają. A po montażu ostateczny przegląd, niby komisja w skali państwowej — nie do odwołania.

Ponadto działa jeszcze kontrola społeczna, zwana wyrywkową.

Dzięki wzmożeniu kontroli zlikwidowano w ZWUT straty całych partii surowca i roboczogodzin. Ludzie pilnie śledzą i uważnie odmierzają ruchy rąk. Automaty także spisują się jak złoto. Widocznie nie ufają zanadto nazwisku Dobroć i wolą nie zadzierać ze swoim rewizorem.

„Skąpiec"

Majster obracał w rękach kartkę z nieobeschłym pismem. Było to zapotrzebowanie na 200 kg blachy. Dopiero co dostał z magazynu wiele nowych arkuszy, z których robotnice zdążyły wytłoczyć „detale". Na podłodze walały się ścinki. Majster powiedział do Kazimierza Burchardta:

— A jak byśmy z tych ścinków popróbowali?

Nadszedł i Górecki. Nie czuli się wyraźnie. Prawda była zbyt jaskrawa: ze ścinków można produkować. Więc dlaczego przez tyle lat wyrzucało się tyle blachy?

Kupa pieniędzy.

No cóż. Lepiej późno niż wcale. Zapotrzebowanie wylądowało w koszu. Robotnice były zdziwione, kiedy kazano im zbierać odpady. Powstało jednak z tego sporo udanych „detali". I jeszcze kierownikowi było mało. Stał się istnym skąpcem.

— Takie kawały wyrzucić? Nie pozwolę — mówi, biorąc do ręki skraweczek wielkości palca.

Teraz z resztek produkuje się w ZWUT otwieracze do piwa, łyżki do butów.

Gdzieś tam w księgach, w rachubie obliczyli: tłocznia zaoszczędzi 18.200 złotych rocznie.

Kosztowne błędy „trzymacza kotwicy"

Racjonalizatorzy ZWUT znani są w całej Polsce. Ich zdjęcia i prace znajdują się na wrocławskiej wystawie. Zakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji wydaje nawet biuletyn na znak (nie jedyny!) żywej działalności.

Dowiedziawszy się o deficycie zakładów, wynalazcy zaczęli gwałtownie myśleć. Któregoś lipca znany nam już kierownik kontroli Kazimierz Gąsiorowski zawołał:

— Mam.

Chodziło o „detale" zwane trzymaczami kotwicy przekaźnika. Od wieków automat wybijał w nich dziurki okrągłe jak groch. Ponieważ jednak potrzebne są otwory owalne, robotnicy chwytali za pilniki i zgrzytliwie kształtowali potrzebną linię. Zegar w tym czasie nie stał. Odmierzał minuty.

Gąsiorowski kontrolował skrupulatnie gotowe centralki, ale trzymacze kotwicy przekaźnika prześladowały go w czasie codziennych czynności.

— Jeśli człowiek błądzi, upominamy go — rozumował. Dlaczego tolerujemy niedoskonałość maszyny?

I skonstruował odpowiednie urządzenie.

Znów wypada podać cyfrę, bo już ją ustalono. Racjonalizacja Gąsiorowskiego daje roczną oszczędność 35.880 złotych.

Pożyteczne zmartwychwstanie

Tych maszyn nikt nie chciał żaden przemysł.

— Poniemieckie „trupy" — oceniali je fachowcy.

W Polsce nie produkuje się maszyn tego typu. Żaden warsztat nie podejmował się remontu.

ZWUT tymczasem kupowały od jednej ze spółdzielni po 95 groszy „detale", których nie mogły same produkować z powodu braku właśnie takich maszyn. Główny inżynier Kowalski wraz z kierownikiem II zmiany Krawczyńskim zaryzykowali:

— Weźmiemy.

I siedem „trupów" ekshumowano na teren zakładów. Stały trwałe jak mumie i jak mumie nieruchome. Mechanicy oglądali je z zainteresowaniem, ale bezradnie.

W ZWUT jest oddział remontowy. Przy nim pracownia konstruktorska ze światłem sączącym się przez wiele szyb, z rajzbretami, nad którymi wyginają się posłusznie techniczne lampy. W pracowni ślęczy siwy, o interesującej powierzchowności konstruktor Andrzejewski. Pewnego dnia przedstawił on opracowany sposób ożywienia „trupów". Koledzy kiwali głowami z podziwem, a z warsztatów zaglądał ciekawie ślusarz Kowalski, niemłody już człowiek. Powiedział pomocnikom:

— Bakuła, Tataruch, skoro był taki co potrafił wykombinować, jak te maszyny naprawić, to czy my nie możemy teraz tego wykonać? Spokojnie, panie dzieju, według rysuneczku...

Naprawione maszyny produkują teraz „detale" po 30 groszy sztuka. Oszczędność w skali rocznej — 62 tys. zł.

Bilans za sześć tygodni

W nieudolnym reportażu wszystko zrobiło się łatwo. Zdanie po zdaniu leci ciurkiem. Raz dwa i wyskakuje racjonalizacja. Tylko ją włączyć w wytwórczy nurt, albo posłać na wystawę wynalazczości. Normy — bez wysiłku.

Ale inaczej to jest na hali przy rewolwerówce, przy kontroli. Sześć tygodni napięcia potężniejszego niż najwyższy woltaż transformatora. To robocze napięcie rodzi świadoma wola kolektywu i rozprowadza niewidzialnymi kablami po ZWUT, docierając do każdego DPr-u. Utrzymać je na stałe — wbrew słomianemu ogniowi „słabeuszów", wbrew leniom, bumelantom — to obowiązek.

Przy wejściu do zakładów transparent:

„Wykonamy Plan Sześcioletni do 10 grudnia".

To wypisane na solidnym żyrardowskim płótnie piękne zobowiązanie nie może stać się pisanym na wodzie. I z pewnością tak nie będzie.

H. K.

Edward Hołda

Stary ślusarz o żelazie

Nie tak!
Nie tak!
Ech, ty!...

Ranisz, ranisz — do kości.

Otrzyj z żelaza krople krwi,
serce mu swoje podściel.

Ech, ty!
Przeżarła rdza
czucie twoje, partaczu.
Słyszysz — żelazo z bólu drga.
Płacze.

Żelaza nie wolno kaleczyć,
żelazo przemocy nie zniesie.
Ale na uśmiech człowieczy
i taje, i krzepnie, i gnie się.

Żelazo rozumie, kto bliski,
i dłoniom się podda żarliwym.
Zakwitnie bukietem iskier,
w żelazne przerodzi się dziwy.

Chcesz — wierz mi.
Nie chcesz — no to nie!
Z żelazem dobrze pogwarzyć...

Jak znów uderzasz?
Nie tak!
Źle!

...to mądry, wierny towarzysz.

I jeszcze jedno.
Słuchasz — tak?
Aby trzymało imadło,
trzeba, by potu twego łza
choć jedna na nie upadła.

Ech,
nie bądź gapą!

Pomnij to:
nie można bez miłości.

Otul żelazo ciepłem rąk,
serce mu swoje podściel...

CZESŁAW MAJEWSKI

brygadzista krojowni, Warszawskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego Nr 2

Ważny jest każdy centymetr

Ważnym elementem obniżki kosztów własnych produkcji jest oszczędność surowca i materiałów pomocniczych. Szczególne znaczenie ma ta sprawa właśnie u nas — w przemyśle odzieżowym. Z jednej strony dlatego, że mamy ogromne możliwości oszczędzania, a z drugiej... Nikomu przecież nie trzeba tłumaczyć, że jeżeli z materiału wartości np. 10 tys. złotych uszyjemy nie 10 a np. 11 ubrań, to koszt każdego ubrania będzie znacznie niższy.

Walka o obniżkę kosztów w naszym zakładzie zmierza właśnie do tego, by z takiej samej ilości surowca szyć więcej gotowej produkcji.

Nasza brygada ma dość duże sukcesy w walce o oszczędność. Oto kilka liczb: w czerwcu br. zaoszczędziliśmy materiałów o ogólnej wartości 76 tys. złotych, w lipcu na jednym tylko asortymencie — garniturach — osiągnęliśmy 50 tys. złotych oszczędności. W sierpniu ogółem oszczędziliśmy 77 tys. złotych.

W jaki sposób doszliśmy do takich wyników?

Mam pod ręką konkretny przykład. Otrzymaliśmy tzw. układ laboratoryjny na wykrój podszewki, który przewiduje normę zużycia — 1,64 m. Przerysowując układ na materiał widzimy, że poszczególne jego części można ułożyć nieco inaczej, poprzesuwać. Skutek: taktyczne zużycie wynosi 1,62 m. Phi, 2 cm — powiecie — jest się czym chwalić... Właśnie — jest. Bo gdy na całej długości mamy takich układów 10 — to już z 2 cm zrobiło się 20 cm. Gdy tych 20 cm pomnożymy przez 25 warstw podszewki, już mamy 5 m zaoszczędzonego materiału...

Najważniejszy właśnie jest w walce o oszczędność szacunek dla każdego centymetra czy jego części. Z tych kawałeczków tworzą się dziesiątki i setki metrów.

Podobnie jak zmiana układów laboratoryjnych, ogromne znaczenie ma wykorzystanie szerokości surowca. Układy rysowane są mianowicie na normę szerokości tkaniny — 140 cm. Tymczasem materiały dzięki tzw. brzegom mają z reguły większą szerokość — 142 albo 143 cm. I znowu niepozorne centymetry urastają do wielu metrów.

Zmiana i skracanie układu i maksymalne wykorzystanie szerokości materiału — to podstawowe źródła oszczędności. Inne źródła to: wykrawanie drobnych części z odpadów, dokładne ręczne wykrawanie elementów, gdy w tkaninie trafi się np. dziura, itp.

W tej wielkiej walce o oszczędność nie zapominamy o jakości produkcji. Zdarza się, że trzeba na rzecz jakości zrezygnować z oszczędności. Znowu konkretny przykład: mieliśmy układ garnituru z tkaniny gładkiej. Kiedy narysowaliśmy ten układ na „tenisie", okazał się on do niczego, bo kant spodni biegłby nie wzdłuż prążka. Musieliśmy więc poprawić układ, rezygnując z możliwości uzyskania oszczędności.

Jak już z tych przykładów wynika, niezwykle odpowiedzialna jest funkcja brygadzisty. Brygadzista musi czuwać nad pracą całego zespołu, w każdej chwili być gotowym do pomocy, rady, musi troszczyć się o rytmiczny dopływ surowca.

Rytmiczność pracy i dostaw — to podstawowy warunek uzyskania oszczędności. Niestety, nie jest z tym dobrze w naszych zakładach. Bardzo często trzeba pracować „galopem", „na hura", bo szwalnia czeka. Czy można wtedy pomyśleć o wykorzystaniu każdego centymetra tkaniny? Toteż za wszelką cenę musimy przezwyciężyć te wszystkie trudności, które wpływają na naszą nierytmiczną pracę. Na pierwsze miejsce wysuwa się tu sprawa dostaw. W tej sprawie musicie nam dopomóc Wy, Towarzysze, z przemysłu bawełnianego i wełnianego.

Nie dementując ani jednego faktu

USA odmówiły odpowiedzi

na pismo Wysokiego Komisarza ZSRR w Niemczech

BERLIN. Berlińskie dzienniki demokratyczne opublikowały w dniu 28 bm. komunikat agencji ADN, w którym czytamy m. in.:

Jak doniosła prasa, amerykańskie władze okupacyjne odmówiły udzielenia merytorycznej odpowiedzi na pismo Wysokiego Komisarza ZSRR w Niemczech, Puszkina. W związku z tym ze strony urzędu Wysokiego Komisarza ZSRR w Niemczech zakomunikowano przedstawicielowi agencji ADN m. in.:

Amerykańskie władze okupacyjne zawiadomiły, iż rząd Stanów Zjednoczonych uważa, że pismo Wysokiego Komisarza ZSRR w Niemczech jest nie do przyjęcia. Rząd Stanów Zjednoczonych i amerykańskie władze okupacyjne w Niemczech nie zdementowały ani jednego z przytoczonych w piśmie faktów świadczących o działalności szpiegowsko-dywersyjnej, prowadzonej przeciwko NRD i wojskom radzieckim przez amerykańskie ośrodki wywiadowcze.

Pismo podawało oficjalne nazwy, adresy i nazwiska kierowników amerykańskich organizacji szpiegowsko - dywersyjnych. Na podstawie danych śledztwa, uzyskanych od agentów i oficjalnych współpracowników amerykańskich ośrodków wywiadowczych, ustalono, iż dywersyjne grupy i organizacje w Niemczech zachodnich i w Berlinie zachodnim noszące nazwy niemieckie, są agenturami amerykańskich ośrodków szpiegowsko - dywersyjnych, finansowanymi przez amerykańskie władze okupacyjne.

Rząd Stanów Zjednoczonych nie może również zaprzeczyć żadnemu z konkretnych wypadków dywersji i szpiegostwa przeciwko NRD, ustalonych na podstawie zeznań aresztowanych agentów i tych, którzy zgłosili się dobrowolnie, oraz na podstawie procesów sądowych i licznych dowodów rzeczowych. W posiadaniu organów bezpieczeństwa NRD znajduje się kilkadziesiąt przenośnych stacji nadawczo - odbiorczych produkcji amerykańskiej skonfiskowanych u dywersantów i szpiegów w czasie aresztowań, jak również wielka ilość innych narzędzi szpiegostwa i dywersji, pochodzenia amerykańskiego.

Jakkolwiek amerykańskie władze okupacyjne odmawiają uznania obiektywnych i bezspornych faktów, nie mogą one zrzucić z siebie odpowiedzialności za zbrodniczą działalność, która ma na celu wywołanie w Niemczech atmosfery niepokoju, stworzenie trudności w zbliżeniu między Niemcami wschodnimi i zachodnimi oraz pogłębienie rozbicia Niemiec. Odmowa amerykańskich władz okupacyjnych udzielenia merytorycznej odpowiedzi na pismo Wysokiego Komisarza ZSRR w Niemczech potwierdza jedynie, że oskarżenia przeciwko organizatorom szpiegostwa i dywersji, schwytanym na gorącym uczynku, są uzasadnione.

Radzieckie organy w Niemczech, tak jak dotychczas, domagają się stanowczo, aby amerykańskie władze okupacyjne podjęły skuteczne kroki w celu zlikwidowania organizacji szpiegowsko - dywersyjnych w Niemczech zachodnich i w Berlinie zachodnim. Organy radzieckie w Niemczech i rząd NRD nie mogą pogodzić się z tym, by władze amerykańskie popierały organizacje wrogie sprawie zjednoczenia Niemiec, podejmować one będą nieodzowne kroki w celu położenia kresu działalności szpiegowsko-dywersyjnej prowadzonej przeciwko NRD i wojskom radzieckim.

ATTLEE: Chiny muszą zająć należne im miejsce w ONZ

Konferencja partii labourzystowskiej

LONDYN. W dniu 27 bm. po przemówieniu wstępnym przewodniczącego komitetu wykonawczego partii labourzystowskiej, W. Burke, konferencja w Scarborough zatwierdziła referat komitetu organizacyjnego o procedurze obrad i przystąpiła do dyskusji nad zagadnieniami polityki zagranicznej.

Przemówienie Attlee

Zagajając dyskusję, przywódca partii Attlee oświadczył, że z uwagi na okoliczność, iż 28 września konferencja omówić ma osobno problem niemiecki, ograniczy się on głównie do zagadnień ogólno-politycznych i do sprawozdania komitetu wykonawczego z podróży delegacji labourzystowskiej do Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej.

Wspominając krótko o pobycie delegacji w Związku Radzieckim, Attlee zaznaczył, że w toku „zupełnie szczerej rozmowy" z kierownikami rządu radzieckiego członkowie delegacji doszli do przekonania, iż istnieje w danym wypadku „absolutna odmienność ideologii". Nie wynika jednak z tego bynajmniej — oświadczył Attlee, „byśmy nie mogli żyć na jednej planecie".

Mając najwidoczniej na myśli Stany Zjednoczone, Attlee podkreślił dalej, że „zdaniem niektórych kół" komuniści powinni być usunięci z ONZ. „Jest to niemożliwe" — powiedział Attlee.

Wskazując na konieczność współistnienia krajów o różnych systemach społecznych, Attlee powiedział dalej: „Chiny cierpiały przez dłuższy czas od agresji z zewnątrz i od chaosu wewnętrznego. Obecnie istnieje tam silny rząd, który cieszy się poparciem narodu".

Na sali rozległy się głośne okrzyki aprobaty, gdy mówca podkreślił, że wyspa Taiwan należy prawnie do Chin. Oświadczył on, że Czang Kai-szek i jego najbliżsi zwolennicy powinni przenieść się do jakiegoś innego miejsca, gdzie mogliby „w spokoju dokonać żywota".

Gdy Attlee oświadczył, że Chińska Republika Ludowa powinna zająć należne jej prawnie miejsce w ONZ, rozległy się znów oklaski.

Następnie Attlee wystąpił z ostrożną krytyką nowego bloku militarnego w Azji południowo-wschodniej — SEATO.

Z kolei mówca stwierdził, że rozmowy między najwyższymi przedstawicielami mocarstw są bezwzględnie konieczne.

Zgłoszenie rezolucji

Po przemówieniu Attlee organizacja partyjna labourzystów z miasta Hull zgłosiła rezolucję aprobującą podróż delegacji labourzystowskiej do Chińskiej Republiki Ludowej, a członek parlamentu Harold Davies wniósł **rezolucję potępiającą utworzenie SEATO.**

Przedstawiciel labourzystowskiej organizacji partyjnej w zachodnim **Croydon** zażądał w zgłoszonej przez siebie rezolucji, by w najbliższym czasie **zorganizować „spotkanie między prezydentem USA, przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR i premierem Wielkiej Brytanii dla ponownego przedyskutowania problemów redukcji i kontroli zbrojeń, zakazu broni atomowej i wodorowej oraz umocnienia kolektywnego pokoju przy pomocy ONZ".**

Dyskusja i głosowanie

Następnie toczyła się dyskusja w sprawie przemówienia Attlee i zgłoszonych rezolucji.

W głosowaniu nad różnymi rezolucjami, uciekając się do blokowania głosów reakcyjnych związków zawodowych, komitet wykonawczy uzyskał odrzucenie kilku niedogadzających mu rezolucji. Odrzucona została m. in. rezolucja organizacji partyjnej z Hull, aprobująca podróż delegacji labourzystowskiej do Chin, gdyż komitet wykonawczy oponował przeciwko zawartej w niej propozycji, aby w przyszłości delegacje partii labourzystowskiej odwiedzające kraje socjalistyczne składały się w połowie z szeregowych członków partii.

Odrzucono też obie rezolucje potępiające pakt militarny w Azji południowo-wschodniej.

Wśród przyjętych przez konferencję znajdują się dwie rezolucje na rzecz zwołania konferencji szefów rządów USA, ZSRR i Wielkiej Brytanii dla usunięcia istniejących rozbieżności oraz dla omówienia sprawy zakazu broni atomowej i sprawy kontrolowanej redukcji zbrojeń.

Wbrew woli mas członkowskich przyjęto rezolucję popierającą remilitaryzację Niemiec zach.

LONDYN. Przywódca partii Attlee uzasadniając stanowisko komitetu wykonawczego w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich usiłował przekonać delegatów, że istnieje rzekomo „niebezpieczeństwo zaatakowania Niemiec zachodnich przez Związek Radziecki" i że „niebezpieczeństwu" temu powinny zapobiec odbudowane zachodnio - niemieckie siły zbrojne. Usiłował on także dowieść, że uzbrojenie Niemiec zachodnich nie przeszkodzi przywróceniu jedności Niemiec.

Przewodniczący zjednoczonego związku zawodowego hutników R. Casasola złożył projekt rezolucji potępiającej remilitaryzację Niemiec zachodnich.

Sekretarz generalny związku zawodowego pracowników sieci handlowej A. Birch poparł rezolucję Casasoli i podkreślił, że pokój w Europie nie będzie zapewniony, dopóki Niemcy będą podzielone na dwie części.

Przeciwko polityce remilitaryzacji Niemiec zachodnich wypowiedzieli się także: sekretarz generalny związku zawodowego kolejarzy J. Campbell, posłowie do Izby Gmin E. Hughes i B. Parkin oraz liczni szeregowi członkowie terenowych organizacji partii labourzystowskiej.

Mimo protestów licznych delegatów prawicowe kierownictwo partii labourzystowskiej postanowiło ograniczyć do minimum dyskusję nad sprawą remilitaryzacji Niemiec. Przewodniczący konferencji odmówił udzielenia głosu kilku posłom do Izby Gmin, a m. in. S. Silvermanowi oraz licznym delegatom, którzy chcieli się wypowiedzieć przeciwko uzbrajaniu Niemiec zachodnich.

Następnie odbyło się głosowanie nad rezolucją komitetu wykonawczego, która została uchwalona nieznaczną większością, bo 3.270 tys. głosów, przeciwko 3.022 tys. Oznacza to, że prawicowym przywódcom partii udało się przeforsować swą rezolucję mechaniczną większością głosów dzięki zakulisowym manewrom i presji wywieranej na delegatów.

Zakończenie I sesji Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych

PEKIN. W dniu 28 bm. zakończyła swe obrady I sesja Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych. Zebrani powitali burzliwymi oklaskami pojawienie się Przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tunga wraz z członkami rządu.

Deputowani powitali również owacyjnie szefa delegacji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej I Sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta oraz szefów delegacji rządowych Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej, Rumuńskiej Republiki Ludowej, Mongolskiej Republiki Ludowej, Czechosłowackiej Republiki Ludowej, Węgierskiej Republiki Ludowej, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Bułgarskiej Republiki Ludowej i Wietnamskiej Republiki Ludowej — przybyłych na uroczystości 5-lecia Chińskiej Republiki Ludowej.

Sesja zatwierdziła jednomyślnie skład Rady Państwowej, proponowany przez premiera Czou En-laia, jak również proponowany przez Przewodniczącego Mao Tse-tunga skład Narodowej Rady Obrony.

Mao Tse-tung przyjął delegację PRL

PEKIN. Dnia 28 bm. delegacja PRL przebywająca w ChRL z związku z piątą rocznicą powstania ChRL złożyła wizytę przewodniczącemu ChRL, Mao Tse-tungowi.

W godzinach popołudniowych delegacja PRL obecna była na końcowym posiedzeniu sesji Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych.

Depesza K. Woroszyłowa do Mao Tse-tunga

MOSKWA. Agencja TASS podaje następujący tekst depeszy przesłanej przez Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR K. Woroszyłowa do Przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tunga.

Proszę Was, Towarzyszu Przewodniczący, o przyjęcie serdecznych pozdrowień z okazji wybrania Was Przewodniczącym Chińskiej Republiki Ludowej które przesyłam Wam w imieniu całego narodu radzieckiego i moim własnym. Życzę Wam i całemu narodowi chińskiemu dalszych sukcesów w dziele budowy wielkiego ludowo-demokratycznego państwa chińskiego.

O pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego

PRAGA. Dnia 28 bm. ministerstwo spraw zagranicznych Czechosłowacji wystosowało do ambasady francuskiej w Pradze notę, w której ostrzega przed niebezpieczeństwem wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego i ducha odwetu oraz wzywa Francję i inne kraje europejskie, które sąsiadują z Niemcami i które padły ofiarą agresji hitlerowskiej, by podjęły niezbędne kroki na rzecz pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego i stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Równocześnie nota stwierdza, iż rząd czechosłowacki uważa umocnienie pokojowych, politycznych, ekonomicznych i kulturalnych stosunków między krajami europejskimi bez względu na ich ustrój społeczny za ważny wkład do sprawy pokoju i bezpieczeństwa w Europie i ważny krok w kierunku rozwiązania kwestii niemieckiej.

Noty analogicznej treści wręczono przedstawicielom dyplomatycznym Wielkiej Brytanii, Jugosławii, Belgii, Holandii, Norwegii i Danii.

Aszchabad—stolica Turkmeńskiej SRR

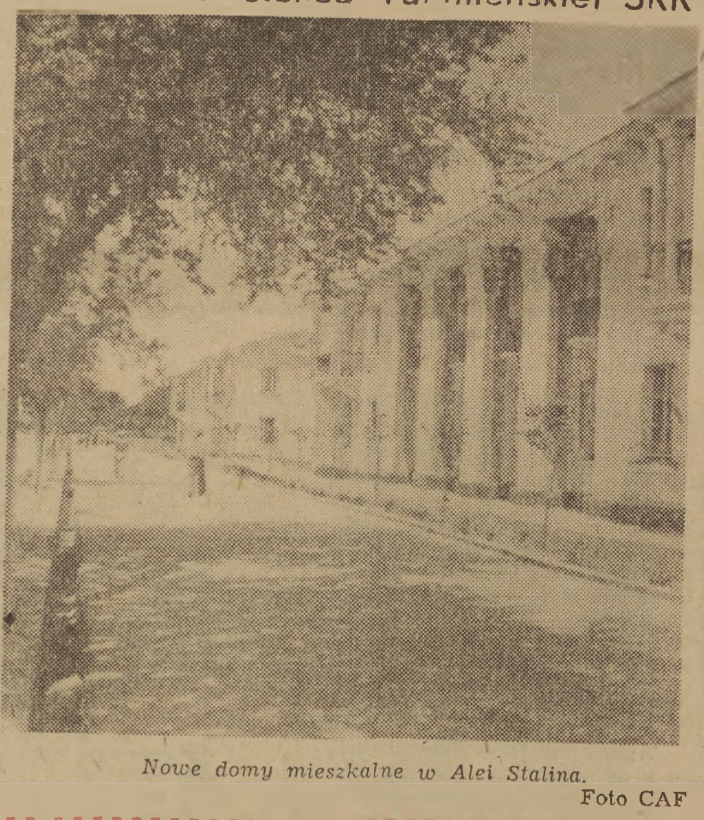

Nowe domy mieszkalne w Alei Stalina.

Foto CAF

„Mazowsze" w Paryżu

PARYŻ. W poniedziałek po południu przybyło samolotem do Paryża kierownictwo zespołu „Mazowsze" z prof. T. Sygietyńskim i M. Zimińską na czele. Tegoż dnia wieczorem przybyła pierwsza 72-osobowa grupa zespołu. Dwie dalsze grupy przybyły we wtorek.

Zapowiedź występów „Mazowsza" wzbudziła w stolicy Francji ogromne zainteresowanie. Na murach miasta ukazały się wielkie barwne afisze z programem przedstawień. Prasa stołeczna i prowincjonalna poświęca wizycie „Mazowsza" obszerne artykuły i zamieszcza zdjęcia zespołu.

Obrady sesji ONZ

NOWY JORK. 27 września na plenum Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych kontynuowano debatę generalną.

Przemawiali minister spraw zagranicznych Australii, Casey, delegat Iraku Jamali, delegat Filipin Romulo i przedstawiciel Kolumbii Urrutia.

Na posiedzeniu popołudniowym 27 września przemawiali delegaci Holandii i Kuomintangu.

Charakterystyczną cechą przemówień wygłoszonych 27 bm było bądź pomijanie, bądź też co najwyżej powierzchowne traktowanie najbardziej palących i najdonioślejszych problemów międzynarodowych, jak sprawa rozbrojenia, problem zakazu broni masowej zagłady, kwestia niemiecka itd. Jednocześnie mówcy kładli przeważnie nacisk na niepolityczne dziedziny działalności ONZ — gospodarczą, społeczną i kulturalną.

Rozpoczęcie konferencji dziewięciu

LONDYN. We wtorek przed południem rozpoczęła się tu konferencja dziewięciu państw dla omówienia nowych planów remilitaryzacji Niemiec zachodnich po bankructwie „europejskiej wspólnoty obronnej". W pierwszym posiedzeniu, któremu przewodniczył brytyjski minister spraw zagranicznych Eden, wzięli udział prócz niego ministrowie spraw zagranicznych USA i Kanady oraz sześciu państw, które miały należeć do pogrzebanej „wspólnoty europejskiej" — Francji, Niemiec zachod. Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga.

Tajfun w Japonii spowodował śmierć 2.632 osób

PEKIN. Radio tokijskie podało dalsze wiadomości o skutkach niezwykle silnego tajfunu, który szalał w nocy z 26 na 27 września nad północną częścią Japonii. Podczas tajfunu zatonął wielki statek - prom przewożący pociągi na trasie między portem Hakodate na wyspie Hokkaide a portem Aomori na wyspie Honsziu. Na pokładzie tego promu znajdowały się cztery pociągi pospieszne. Spośród 1.257 pasażerów uratowało się zaledwie 177. Ponadto w zatoce Hakodate zatonęły 4 inne promy.

Według ostatnich danych ogłoszonych przez władze policyjne, w następstwie tajfunu zginęły 2.632 osoby. Zatonęło 208 statków, a 1.140 statków uległo uszkodzeniu. Donoszą również o zniszczeniu lub uszkodzeniu 210 tysięcy domów.

Nowe próby wskrzeszenia Wehrmachtu

W białozłotej sali pałacu Lancaster House w Londynie rozpoczęła się we wtorek, 28 września przy drzwiach zamkniętych konferencja 9 państw: USA, Anglii, Francji, Niemiec zach., Włoch, Belgii, Holandii, Luksemburga i Kanady, zwołana w celu znalezienia nowych sposobów remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Po odrzuceniu przez naród francuski „europejskiej wspólnoty obronnej", koła agresywne w Waszyngtonie, w Bonn i w innych stolicach zachodnich zaczęły gorączkowo szukać innych „zastępczych" metod uzbrojenia Niemiec.

Gdy jednego z przywódców kongresu amerykańskiego, senatora Wiley'a zapytano co sądzi o różnych „projektach zastępczych" odparł on: *„Dla mnie róża ma zawsze taki sam zapach, nawet, jeśli ją inaczej nazwać".* Wiley przypadkowo powiedział prawdę. Nazwa nie ma znaczenia. Czy będzie to „europejska wspólnota obronna", „armia koalicyjna", czy inna forma remilitaryzacji Niemiec np. w ramach paktu brukselskiego, lub atlantyckiego, zawsze unosić się będzie nad nią odór Wehrmachtu.

Dulles oświadczył kilkakrotnie, że pragnie, by państwa zachodnie jak najszybciej porozumiały się w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Waszyngtonowi spieszy się. Potrzebne mu są bowiem dywizje neohitlerowskie, aby zwiększyć napięcie w stosunkach międzynarodowych, i w konsekwencji móc realizować swe agresywne zamiary. Ponadto militaryzm niemiecki jako najpewniejszy sojusznik USA ma stać się stróżem interesów amerykańskich w Europie i podeprzeć chwiejący się gmach polityki amerykańskiej. Żandarm amerykański w mundurach hitlerowskich utrzymać ma w ryzach narody nie tylko w Niemczech zachodnich, lecz również we Francji, Włoszech, Belgii itd. Oto powody gorączkowego pośpiechu Dullesa.

O pośpiechu mówi również Adenauer. I on chciałby przy pomocy Wehrmachtu i poparciu amerykańskim uzyskać dominujące stanowisko w Europie zachodniej, by urzeczywistnić marzenia Hitlera o Europie „od Uralu aż po Atlantyk" jęczącej pod butem militarystów niemieckich.

Bonn potrzebuje armii faszystowskiej również po to, aby zwiększyć zyski przemysłowców zbrojeniowych i wzmocnić rządy terroru i przemocy wewnątrz kraju. Kanclerz boński zdaje sobie sprawę, że rośnie opór w społeczeństwie zachodnio - niemieckim przeciwko jego polityce wojennej. Potężna fala strajków, która niedawno objęła Niemcy zachodnie, porażka partii adenauerowskiej w wyborach w Szlezwik - Holsztynie, krytyka obecnej polityki w łonie koalicji bońskiej — oto groźne dla władcy bońskiego ostrzeżenia. Adenauer w coraz większym stopniu ucieka się do przemocy. Ale — jak wykazują fakty — ta polityka prowadzi do odwrotnych od zamierzonych przez Adenauera skutków zwiększając opór narodu niemieckiego.

Konferencja londyńska rozpoczęła się pod znakiem poważnych rozbieżności wśród partnerów. Poszczególne rządy muszą się bowiem liczyć z naciskiem opinii publicznej w swoich krajach i dlatego trudno im wyrazić zgodę na żądania polityków waszyngtońskich i generałów hitlerowskich. W grę wchodzą też interesy poszczególnych krajów kapitalistycznych, które z jednej strony bronią się przed groźbą hegemonii niemieckiej w Europie zachodniej, z drugiej zaś pragnęłyby zająć jak najkorzystniejsze pozycje w montowanym ugrupowaniu wojskowym obejmującym adenauerowskie Niemcy.

Stanowiska poszczególnych partnerów są w zarysach znane. USA i Bonn żądają nieograniczonej remilitaryzacji Niemiec zachodnich i włączenia ich do paktu atlantyckiego.

Wielka Brytania wysuwa z kolei plan uzbrojenia Niemiec zarówno w ramach paktu brukselskiego jak i organizacji atlantyckiej. Pakt brukselski został zawarty w 1948 roku przez Wielką Brytanię, Francję, Belgię, Holandię i Luksemburg, i stanowi instrument polityki angielskiej, w przeciwieństwie do „amerykańskiej" organizacji atlantyckiej. Za tą propozycją kryje się zamiar rządzących kół angielskich objęcia kierowniczej roli w Europie zachodniej.

Jeśli chodzi o Francję, to premier francuski Mendes - France żąda „ograniczenia" remilitaryzacji Niemiec zachodnich i pełnego udziału Wielkiej Brytanii w nowej „wspólnocie wojskowej". Mendes - France popiera przyjęcie odwetowych Niemiec zach. do paktu brukselskiego.

Udział Anglii obronić ma rzekomo Francję przed niebezpieczeństwem pozostania „sam na sam" z militaryzmem niemieckim. Ale Londyn, chcąc wprawdzie zyskać wpływy w Europie zachodniej i „zdobyć teren opanowany przez Amerykanów" zdaje sobie jednak sprawę z tego, jak niebezpieczne jest angażowanie się w groźnych projektach remilitaryzacji Niemiec. Dlatego stanowisko ministra angielskiego Edena cechuje niepewność. Wszak jego przyjaciel z tej samej co on partii konserwatywnej Bootby ostrzegał niedawno: *„Każdego zdrowo myślącego człowieka ogarnia niepokój, gdy pomyśli jakie szkody wyrządzili Niemcy w dwóch wojnach w obecnym stuleciu nam i naszej cywilizacji. Perspektywa uzbrojenia Niemiec przeraża mnie".*

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się stanowisko głównych partnerów konferencji londyńskiej. Wspólne reakcyjne cele zbliżają ich do siebie, ale rozbieżne interesy dzielą. Dlatego agencja francuska AFP pisze, że szanse uzyskania porozumienia na konferencji w Londynie są „jak 50:50".

Ministrowie biorący udział w obradach londyńskich zdają sobie oczywiście sprawę z tego, że narody walczą i walczyć będą przeciwko groźbie odbudowy militaryzmu niemieckiego. Dlatego w różnych ich planach remilitaryzacji Niemiec pojawiają się w celu uspokojenia opinii świata różnego rodzaju słowa jak: „gwarancje", „ograniczenia zbrojeń", „kontrole". Premier francuski mówi o tym najwięcej, bo też właśnie naród francuski zadał ostateczny cios „europejskiej wspólnocie obronnej".

„Gwarancje", którymi szermują budowniczowie nowego Wehrmachtu, nie mogą jednak nikogo wprowadzić w błąd. Gazeta szwajcarska **Züricher Zeitung** nazwała rzecz po imieniu, stwierdzając, że chodzi tu o „sztuczkę kuglarską". Bo czy jakiekolwiek papierowe „ograniczenia" lub „gwarancje" mogłyby powstrzymać generałów hitlerowskich od realizowania ich agresywnych planów, gdy poczują za sobą dywizje neohitlerowskie? Czy np. bońskiego ministra Straussa, który w związku z kwestią odbudowy Wehrmachtu oświadczył otwarcie: „droga na Wschód prowadzi przez Paryż!" będzie można ubłagać, aby poddał Wehrmacht „kontroli".

Uczestnicy konferencji londyńskiej sami chyba nie są tak naiwni, żeby w to uwierzyć. Ale szermowanie pojęciem „gwarancji" jest im potrzebne, aby oszukać własne społeczeństwo.

Tylko, że narodów nie można tak łatwo oszukać. Nie chcą one Wehrmachtu zarówno z „gwarancjami" jak i bez nich. Dlatego w Londynie panuje — zgodnie z oceną pism zachodnich — „zamieszanie i zaniepokojenie".

ALEKSANDER MICHALSKI

Plenum CRZZ rozpoczęło obrady

W dniu 28 bm. rozpoczęły się w Warszawie dwudniowe obrady Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych. Porządek dzienny obrad przewiduje omówienie wykonania uchwał III Kongresu Związków Zawodowych na tle realizacji zakładowych umów zbiorowych i aktualnych zadań związków zawodowych oraz omówienie zadań związków zawodowych w dziedzinie ochrony pracy w związku z przejęciem Państwowej Inspekcji Pracy.

28 bm. zebrani wysłuchali referatu przewodniczącego CRZZ Wiktora Kłosiewicza. Nad referatem wywiązała się ożywiona dyskusja.

Coraz pełniejszym rytmem pracują urządzenia II Oddziału Azotowego

W górze nad kędzierzyńskim kombinatem codziennie wykwita coraz więcej pióropuszy jasnoszarego i żółtego dymu. W miarę zbliżania się załogi ZPA do momentu uruchomienia II Oddziału Azotowego coraz więcej agregatów i urządzeń zaczyna nabierać życia, wchodząc do technicznego rozruchu, włączając się w nurt codziennego tempa pracy.

W tym samym czasie, kiedy wre gorączkowa praca przy montażu ostatnich jednostek drugiego oddziału, na oddziałach wchodzących w skład pierwszego ciągu wzrasta z dnia na dzień ilość produkowanego saletrzaku. 24 września z radością zameldowała załoga oddziału saletrzaku, że oddała polskiej wsi 530 ton tego cennego nawozu do jesiennych siewów.

Załoga wydziału gazowego w dniu 18 września uzyskała z jednej tony koksu 1.809 m sześciennych gazu.

W tych gorących dniach Kędzierzyna cały kombinat pokryty jest lasem rusztowań, plątaniną przeróżnych rur, kotłów i innych urządzeń. Wśród nich krzątają się ludzie. Załoga kończy montaż drugiego ciągu i już w pełni przygotowuje się do budowy następnych jednostek produkcyjnych kombinatu. Dwie brygady budowlane kończą budowę pomieszczeń tlenowni. Monterzy zakładają pierwsze konstrukcje, aby móc przystąpić do pełnego montażu przysłanych ze Związku Radzieckiego kompletnych urządzeń dla tego oddziału.

Na każdym kroku widać w kombinacie pomoc radzieckich przyjaciół. Przy wykopach pod fundamenty pracują dźwigi i radzieckie wywrotki, są tu także urządzenia przysłane z NRD i z Czechosłowacji. Wraz z nimi przybyli specjaliści, którzy pomagają w budowie naszym inżynierom.

Zakłady dostarczające dla ZPA urządzenia i aparaturę podczas ostatnich dni w pełni wywiązują się ze swoich zobowiązań, dostarczając punktualnie, a nawet przed terminem potrzebne urządzenia. Dzięki temu na wydziale amoniaku, który jest już prawie całkowicie zmontowany, w tych dniach zostanie oddany do rozruchu potężny kompresor na 300 atmosfer. Nawet najbardziej dotąd opóźniające dostawę Zakłady Urządzeń Aparatury w Bielawie dostarczyły już wentyl trójdrożny do generatorów, wirówki do saletrzaku, rurociągi kwasoodporne dla oddziału kwasoazotowego i szereg innych urządzeń.

W. LULEK

Występy zespołu bandurzystów w Krakowie

W Krakowie w szczelnie wypełnionej olbrzymiej hali ZS Gwardia odbył się występ Państwowego Zasłużonego Zespołu Bandurzystów USRR. Zespół spotkał się z serdecznym i gorącym przyjęciem publiczności, wśród której było wielu budowniczych Nowej Huty i Kombinatu im. Lenina.

Na zakończenie występu, wśród gorących owacji, kierownikowi oraz członkom i solistom znakomitego zespołu ukraińskiego, wręczono kosze kwiatów oraz bukiety.

Lubuskie „Dni Winobrania" świętem radości i wesela ludzi pracy

Tegoroczne „Dni Winobrania" będą miały charakter specjalnie uroczysty — odbywają się bowiem one w dziesięciolecie Polski Ludowej. Szybko postępuje naprzód budowa w Zielonej Górze wielkiego amfiteatru. Wystąpią tu najlepsze zespoły artystyczne woj. zielonogórskiego.

Cała uroczystość otwarcia „Dni Winobrania" z zachowaniem tradycji, mody i strojów odbędzie się przed ratuszem zielonogórskim w sobotę wieczorem — dnia 2 października br. Już w XIII wieku w dniu tym na godzinę przed zachodem słońca na ulicę grodu wychodzili woźni miejscy w otoczeniu halabardników i doboszy. Na każdym skrzyżowaniu ulic i placach woźny donośnym głosem obwieszczał o rozpoczęciu „Dni Winobrania".

W Polsce Ludowej piękna staropolska uroczystość „Dni Winobrania" stała się znowu dniem radości i wesela, dniem zabaw ludzi pracy, potwierdzeniem polskości wyzwolonej Ziemi Lubuskiej.

Ze sportu

Dobre wyniki strzelców w Sofii

SOFIA. W dalszym ciągu międzynarodowych zawodów w strzelaniu śrutowym zakończono strzelanie indywidualne do 300 rzutków.

Duży sukces odnieśli reprezentanci Polski, zajmując czołowe miejsca. Zwyciężył Zakrzewski, uzyskując dobry wynik — 274 trafień na 300 możliwych, przed Czechosłowakiem — Capek, który zdobył tę samą ilość punktów i Feillem (Polska) — 271.

Gwardia (Kraków)-Lokomotiv (Sofia) 40:52

Międzynarodowe spotkanie w koszykówce męskiej między Lokomotiv (Sofia) a Gwardią (Kraków), rozegrane 28 bm. w Krakowie zakończyło się zwycięstwem drużyny bułgarskiej 52:40 (23:12).

Drużyna bułgarska wygrała zasłużenie, mając przez cały czas gry wyraźną przewagę. Gwardia grała poniżej swoich możliwości, przy czym zawiedli jej najlepsi strzelcy — Dąbrowski i Wójcik. O dobrej kondycji drużyny bułgarskiej świadczy fakt, że całe spotkanie rozegrała ona jedną piątką.

UWAGA!

Redakcja polskiego wydania miesięcznika „Młodzież Świata" przypomina, że termin nadsyłania prac na konkurs kulturalny „Młodzież świata" pt. „Życie młodzieży na wsi" upływa:

dla prac z dziedziny literatury i muzyki — 15 października 1954 r.

dla prac z dziedziny sztuki ludowej i sztuk pięknych — 1 listopada 1954 r.

Prace należy nadsyłać do Redakcji Polskiego Wydania miesięcznika „Młodzież Świata", Warszawa, ul. Mokotowska 3, na tydzień przed wyżej podanymi terminami.

PROGRAM RADIOWY

na dzień 30 września 1954 r.

(czwartek)

Program I — na fali 1322 m

Program dnia 7.55, 15.25, Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.50, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Audycja dla wsi, 5.25 Muzyka poranna, 5.48 Gimnastyka, 6.15 Muzyka w wyk. Ork. Dętych, 6.30 Kalendarz radiowy, 6.37 Koncert poranny, 7.15 Muzyka popularna, 8.00 Rosyjska muzyka operowa, 9.00 Muzyka rozrywkowa, 9.45 Wieś tańczy i śpiewa, 10.00 Muzyka baletowa, 10.40 Koncert solistów, 11.05 Audycja szkolna dla klas III i IV — w oprac. Stanisława Mateckiego pt. „Uczmy się śpiewać", 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Muzyka popularna, 12.25 Rosyjskie pieśni ludowe, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Przerwa, 15.30 Dla dzieci — aud. sł. muzyczna w oprac. prof. Bronisława Rutkowskiego pt. „Śpiewamy piosenki i słuchamy muzyki", 16.05 Muzyka dla wszystkich, 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego", 17.30 Utwory skrzypcowe w wyk. Igora Iwanowa, 17.55 Rumuńskie pieśni i tańce ludowe, 18.20 Audycja z okazji Święta Narod. Chińskiej Republ. Ludowej, 18.35 Chińskie melodie ludowe, 18.42 Z cyklu: „Symfonie Brahmsa — Symfonia IV E-moll w wyk. Wielkiej Ork. Symf. PR pod dyr. Jana Krenza, 19.30 „Na fali humoru i satyry", 19.50 Audycja dla wsi, 20.30 — Gra Ork. taneczna PR pod dyr. Jana Cajmera — śpiewają Andrzej Bogucki i Chór Czejanda, 21.00 Odpowiedzi Fali 49, 21.12 Radzieckie melodie filmowe i operetkowe, 21.40 Reportaż literacki, 22.00 Dziennik sportowy, 22.10 „Arcydzieła muzyki kameralnej" — Wolfgang Amadeusz Mozart - Divertimento Es-dur, 22.45 Muzyka taneczna.

Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI Warszawa, ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr. 8 52 71, 2, 3, 4, 5 Red. Naczelny: 8 76 61 Z-ca Red. Naczelnego: 8 20 49 Sekretarz Redakcji 8 02 68 Dział Koresp. i Listów 8 07 82 Kier. Administracji 8 02 58 Red. nocna centr. DSP 8 22 01 wewn.: 101 8 58 94 ADMINISTRACJA Warszawa, Marszałkowska 8, IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51, wewn.: 65. SKŁAD I DRUK Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Oddział w Warszawie, Srebrna 12 WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. — Cena mies. — 2.50 zł. kwart. — 7.50 zł. półroczule — 15.00 zł. roczule — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacje w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „RUCH" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805 05.

AB123431

5-B-20037